

Prenumerata

wynosi:

we Lwowie	
rocznie	12 zł. — ct.
tródmiesięcznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „
Na prowincyi	
rocznie	16 zł. — ct.
tródmiesięcznie	8 „ — „
kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „
z odnośnieniem do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.	
W państwie niemieckim 20 zł. rocznie — w innych państwach zagranicznych 24 zł.	
Numer pojedynczy 4 ct.	
Na prowincyi 5 ct.	
raz z poprzednich dni po 10 ct.	

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godzinie 4-tej popołudniu.

Ogłoszenia

(inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane: bezpośrednio pod kroniką 50 ct — przed inseratami 30 ct. od wiersza petiowego.

Małe ogłoszenia po 2 ct. za jeden wiersz — najmniej 20 ct. za jedno ogłoszenie.

Ogłoszenia i przedpłatę

przyjmuje

Administracja „Słowa Polskiego“

codziennie od godziny 8 rano do godz. 3 wieczorem — w niedzielę i święta od 8 do 10 rano.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów a dworcach kolejowych.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów nadesłanych Redakcyja nie zwraca, jeżeli nadsyłający wyraźnie zwrotu nie zastrzeżę!

Dzisiejszy numer obejmuje 10 stronice druku.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, Pasaż Hausmana.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:		na Prowincyi z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	3 zł.	kwartalnie	4 — zł.
miesięcznie	1 „	miesięcznie	1 35 „

Za odnośnienie do domu we Lwowie dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Nieobecni.

Z jednego z większych miast zachodnich otrzymujemy tych kilka uwag które chętnie umieszczamy na tem miejscu.

„... Nie jest debrze, że tak zostawiacie miasta i miasteczka poza politycznem życiem. Od stała ustala wszelka praca, żeby natchnąć życie publiczne mieszczaństwa, inteligencji jakąś wspólną myślą urosła tylko ta nieszczęsna luka w organizmie narodowym, jaką był z dawna brak miast.

To też powitaliśmy uwagi „Słowa Polskiego“ z okazji zmiany osób naczelnych w stolicy kraju, i apel do stolicy i do miast by się obudziły. Niestety, tylko potwierdzić musimy wasze słowa: w chwili może najbardziej krytycznej, gdy rozwój polityczny i społeczny kraju jest w stadium przejściowem fermentu i gwałtowności, gdy potrzeba by wszystko, co myśli i czuje, wyrażeniem wszystkich sił spełniło swój obowiązek, nadarmo oglądamy się za jednym żywiołem — miastami są nieobecni.

Opóźniały się już z dawna. Ks. Sapieha witając ostatnich w szeregu gości na wystawie w roku 1894, w przeddzień zamknięcia wystawy zgromadzony ostatni, kusy wiec 30 miast, mówił: „tej właśnie ostatniej perły brakło w tej koronie“.

Brakuje jej ciągle. Brakuje miast z ich przemysłem, ruchem, zamożnością, kapitałem, pracą, brakuje ciągle tego żywiołu niezawisłego, stojącego przy narodowym sztandarze a reprezentującego światło, ruch, postępek. Na całym świecie, gdy się chylił feudalizm ub słabł żywioł szlachecki, luzował go żywioł miejski. W kraju naszym zdaje się jak, żeby były tylko dwa światy — szlachcie i lud.

Ta próżnia — jakżeście słusznie powiedzieli, łatwa historycznie do wytłumaczenia, jest nieszczęściem. Jest ona jednak większą niż realne powody.

Są przecież już i znaczne postępy do zanotowania. Przecież cały szereg większych ognisk zaczyna być własnem życiem, przecież oprócz tych centrów, które zawdzięczają wszystko temu, że są siedzibą urzędów, lub dyslokacji wojsk, całe szeregi miast i miasteczek zaczynają się rozrastać, stają się siedzibami, aktywnych związków przemysłu, instytucyj kredytowych, kupiają większą liczbę inteligencji. To, co prawda, nie przeszkadza, że mnóstwo miasteczek jest w procesie zupełnego zaniku, giną, żydzieją i chłopieją.

Ale to, co jest, mogłoby już być czemś w kraju, gdyby to ujęć w jakieś wspólne szlaki, gdyby temu dać myśl przewodnią.

Bez rekryminacyi. Niezawodnie sporo zawinił ten żywioł, co dzierząc cały monopol publicznego życia, nie umiał obliczyć sił swoich i przewidzieć, że sukkurs mu będzie niezbędny. To stare dzieje. Dawniej mówił: Nie potrzeba twierdz, ni wojska, obstoi pierś szlachecka.

To też także bez rekryminacyi — nasuwa się na pamięć ten cały, długi, szereg błędów większości ziemiańskiej, popełnionych wobec miast w czasie nowej autonomii, błędów, które czasem zamieniały się w ciężkie grzechy wobec miast, niesprawiedliwości w ordynacyi wyborczej, odmawianie uwzględnienia potrzeb miast, szczucie nieraz chłopu przeciw inteligencji miejskiej. „Obchodzono“ się bez miast, — „damy sobie sami radę“ bez waszego miasta, pracy, pomocy — to było ciche hasło tych, którzy w zaślepieniu zrobili system polityczny z walki z lewicą sejmową, widząc w niej żywioł wrogi, rewolucyjny.

Słusznie powiedziano, że klęski konserwatystów na zachodzie kraju, to przede wszystkim rezultat tego, że obóz konserwatywny stracił poparcie miast, inteligencji, demokracji narodowej.

Ale nie wolno na chwilę zapominać, że na tem i miasta tracą, żywioł miejski, mieszczaństwo, inteligencja narodowa, nie jest niczem (?) w tej dobie rozwoju społecznego i politycznego, jest tą *quantité négligeable*, którą wolno pominąć w rachubie politycznej.

Czytacie prasę radykalną, czytacie sprawozdania z ruchu radykalnego. Zwyciężyło jedno hasło: absolutny ekskluzywizm chłopski, walka ze wszystkim i przeciw wszystkiemu co nie jest chłopem. Precz z inteligencją, precz z miastem, to jest tak samo obowiązujące jak precz z obszarnikiem. To się jeszcze niby pokrywa płaszczykiem, że wyjątek stanowią ci „co szczerze chcą dobra ludu“, w gruncie rzeczy jest to samo.

„Za dużośmy się spuszczały na wysoko uczonych“ mówi poseł chłopski przed wyborcami, a wyrzuca inteligencyi gazetka księdza, czy *Przyjaciel ludu*, wierszem czy prozą, jedna huzia na notara, urzędnika, jentelienta.

Niezawodnie zawiniły i miasta same, inteligencja przede wszystkim. Jeżeli wolno mówić o „nieobecnych“ we dworze, czy w parafii, jakżeście to niedawno podnieśli, to i o „nieobecnych“ w miastach mówić trzeba, o tych długich zaniedbaniach, o tem strasznem niewyzyskaniu tyle sposobności, by czynną służbą, prawdziwem przodowaniem, pracą publiczną, we wszystkich usługach, jakie się nasuwały, w gminie, w powiecie, zdobywać w kraju tę rolę, którą ma inteligencja narodowa i mieszczaństwo gdzie indziej.

Stan faktyczny jest nader smutny. My tu na prowincyi odczuwamy to daleko silniej, jak może wy w stolicy. Jest to stan zupełnego zamętu, w około mętna woda i zewsząd widać, jak rozmaite rybołówki społeczni i polityczni nagle wylażą na brzeg i zarzucają wędę.

Ale to za poważne. Miasta mają już wewnętrzne rachy społeczne, rośnie kwestya robotnicza i różne formy socjalistycznego ruchu. Nie wolno tego lekko traktować, bo u nas jest absolutnie zaniedbany teren społeczny, miasta o nowoczesnych zadaniach i obowiązkach komunalnych na polu społecznym nic nie wiedzą. A w około idzie fala ruchu ludowego, w którym jest tyle elementu przyszłości, tyle zdrowia i jedności obok stanowej ciasnoty, który jest taki hardy i górny niby, a który, jak się bliżej przyjrzeć, tak sobie blisko ziemi idzie i dosiada go elementa, które idą na rozdobędę, korzystając z tego, że jedni osłabli i ster jak bądź, tak bądź krajowej i narodowej myśli i pracy z rąk wypuszczają — a drudzy nieobecni.

Otóż stan taki jest niebezpieczny. Nam przecież nie wolno niewiedzieć, że się co dzień wykuwają pomysły, które w swej ciasnocie zupełnie gubią z przed oczu zrozumienie krajowego, narodowego interesu. Wszak już padło hasło, żeby miasta i miasteczka a wy-

rzucić z kuryi wiejskiej, i ci ludzie na chwilę nie pomyślą co by to znaczyło na wschodzie kraju.

Niepodobna, ażeby miasta, inteligencja narodowa, która niby się tyle uczyła, więc tyle umie, i móżdzy potrafiła, chciała się sama skazać na polityczną i społeczną nicność. Wysuwają się pojedynki, którzy na swoją rękę i na swój rachunek chcą skorzystać z ruchu, z pory i z mętnej wody.

Otóż zbliżają się wybory do Rad powiatowych Rada państwa, Sejm, nowe wybory — szeregi kwestyj ciśnie się i narzuca, przecież niepodobna przypuszczać żeby ten świat miejski, inteligentny, wyprobowane narodowy, chciał się sam unicestwić. Przecież oprócz kwestyi poruczonego zakresu i wynagrodzenia za nie, akeyzy i jednolitych mundurów policji miejskiej, są jeszcze inne które mogą i muszą interesować, a przede wszystkim — świadkiem budząca się prasa prowincyjona po miastach i miasteczkach — są tu żywioły inteligentne, są po prostu ogromne siły narodowe, które marnieją po miastach.

Skoroście sami apelowali ze stolicy, to odzywamy się z prowincyi. Jesteśmy w epoce przejściowej tem niebezpieczniejszej. Jeżeli rozwój kraju nie ma pójść jednostronnie, jeżeli nie chcemy, żeby Bóg wie kto nie przyszedł i nie położył na tem ręki, to obowiązkiem się obudzić, skupić, porozumieć.

Powołajcie do apelu co rychlej miasta, mieszczaństwo, inteligencję narodową, nie dla separatystycznej, stanowej myśli, — to był błąd wczoraj i byłby większy dzisiaj, — ale z jedną myślą co obejmuje kraj i naród“.

Zakaz sejmików relacyjnych.

Przed kilku dniami podaliśmy reskrypt starosty krakowskiego p. delegata Laskowskiego wystosowany do posła Wójcika, zakazujący temuż dalszego składania sprawozdań poselskich, gdyż p. Wójcik już dosyć sprawozdań złożył, a dalej do karygodności treści sprawozdań.

Mamy przed sobą nowy reskrypt p. radcy dworu Laskowskiego.

„L. 32.400. Do pana Franciszka Wójcika, posła na Sejm krajowy w Wyciążach. Na doniesienie z 12 bm. zakazuje panu na podstawie § 6 ust. 15[11 1867 nr. 135 Dz. pp. odbycia zgromadzenia w Mogile w rzeczywistości nr. 3 d. 20 września 1896, o godzinie 1 po południu, ponieważ pan 1) dotychczas składał już w wielu miejscowościach tutejszego powiatu sprawozdanie z czynności poselskich, 2) odbiegasz od właściwego przedmiotu i celu i traktujesz sprawę nie stojącą w związku ściśłym z jego czynnościami poselskimi“.

„Dotychczasowe więc postępowanie Pana na zgromadzeniach, zdolne jest, jak to w tutejszem orzeczeniu z 3 bm. l. 31.064 przytoczono, wprowadzić ludność w błąd, podburzać ją przeciw pewnym stanom i zakłócić spokój publiczny, co w tym wypadku jest o tyle łatwiejszem, że projektowane przez pana zgromadzenie miało się odbyć w czasie odpustu Mogilskiego, na który przybywa ludność licznie nawet z odleglejszych okolic. Gdy więc projektowane zgromadzenie zagraża dobru powszechnemu, zakazuję jego odbycia. Przeciw powyższej rezolucyi wolno wnieść do wys. c. k. namiestnictwa w ciągu 8 dni za pośrednictwem c. k. starostwa. W Krakowie, dnia 15 września 1896. C. k. radca dworu Laskowski“.

Niewahamy się nazwać rozporządzenia tego, jak poprzednich — niefortunne. Jest to „akt władzy“, jakie niestety zbyt często się powtarzają, żeby nie miały skutku, — tylko, że skutek jest wprost przeciwny zamierzonomu celowi. Jest to przede wszystkim załatwienie się „administracyjnym porządkiem“ z trudnością, zupełnie niezgodne z treścią i słowem ustaw zasadniczych.

Ponawia się tu choć złagodzony motyw z poprzedniego reskryptu, który musimy przypomnieć: „jeżeli rozchodziłoby się Panu istotnie o sprawozdanie poselskie, to zgromadzenia, odbyte już przez Pana w Liskach, w Czernichowie, w Kościelnikach, w Rybnej, w Wolicy, w Orawicy, w Bronowicach małych, w Raciborowicach i Bolechowicach zupełnie wystarczyły do złożenia sprawy z czynności poselskich i uczynienia zadość obowiązkom i posła wobec wyborców”.

Motywa takie niewytzymują żadnej krytyki. Jest zdumiewajícím jak błędy taktyczne w postępowaniu wszelakich władz w kraju naszym przyczyniają się do tworzenia sztucznych męczenników, popularności w żadnym stosunku do wartości, a u ludności podniecone utrwalają legendy, które nabierają siły fanatycznej wiary, że jest u górnych warstw i władz jakiś wspólny interes i wspólna akcja skierowana na to, by ukrocić prawa chłopów.

Z ziem polskich.

— W Poznaniu umysł zaniepokojony są słusznymi sprawami, dla której ukuto na prędce zbyt łagodną nawet nazwę „skandalu w Opalenicy”. Oto, jak się rzecz miała:

W poniedziałek 14 b. m. o godzinie pół do 11 w nocy przejeżdżał ks. arcybiskup z Wielichowa przez Opalenicę. Dowiedziano się o przejeździe ks. arcybiskupa dopiero pod wieczór; wiadomość o tem rozgłosił zarząd Towarzystwa przemysłowego po mieście, zalecając iluminację tych ulic, któremi ks. arcybiskup miał przejeżdżać. Jakoż ulice były rzeczywiście rzęsiście oświetlone i podczas przejazdu od początku miasta aż na dworzec grzmiało nieprzerwanem echem: „Niech żyje!”

Ks. arcybiskup zwrócił się na dworcu do publiczności, dziękował rozczulony i na prośbę udzielił zebranyemu arcybiskupskiemu błogosławieństwa. Następnie udał się do poczekalni, muzyka wraz z chórem śpiewaków zaintonowała znów pieśń, a lud tłumnie przystępował jej się przed dworcem skupiony.

Gdy się to działo, — wjechał komisarz obwodowy v. Carnap w szalonym pędzie między lud, krzycząc na głos: „Was wollen die verfluchten Polacken!”, zawracając końmi, byłby najechał kilka osób, gdyby nie przytomność umysłu i siła pewnego mistrza kowalskiego, który uchwycił konie za cugle, skierował je na bok. Wtedy lud rzucił się na śmiałkę i zapłacił mu za traktowanie koni i obelgi pałkami. Ostatecznie woźnica pana komisarza zaciął konie i uwięził swego pana do domu. Na tem jednakowoż się nie skończyło, bo pan komisarz ochłonawszy w domu, zabrał ze sobą goły pałasz i powrócił znów na dworzec, groząc zdala, że kto mu wejdzie w drogę, temu natychmiast łeb zetnie jak psu. Gdy rozgłoszono, iż p. komisarz oprócz pałasza ma jeszcze rewolwer, rzucił się lud do woza i już go podnosił, aby nim przykryć p. komisarza, gdy zjawił się nadwachmistrz z Nowego Tomysła i uspokoił lud rozdrażniony. P. komisarz odjechał ponownie do domu. Lecz zaciekleść i rozpamiętanie jego było tak wielkie, że po raz trzeci bez czapki i z gołym pałaszem przybył na dworzec, wdarł się na peron i podpierając się gołym pałaszem z okropną furią odgra-

żał się, że każdemu, kto się do niego zbliży, „natychmiast łeb zetnie”. Zarząd dworca mitygował p. komisarza, ale, gdy to nie pomagało, kazał go dwukrotnie sprowadzić z peronu za kratki. Tu wykrzykiwał pan komisarz: „Ich will sehen, ob der Erzbischof die Macht hat, dass die Hallunken überall auftreten”.

Na szczęście wkrótce przybył pociąg i ks. arcybiskup wsiadł do wagonu; p. komisarz atoli znów podążył za nim, wołając: „Wo ist der Erzbischof! nie wiadomo, w jakim zamiarze, lecz policja miejska i zarząd dworca, nie pozwolił zbliżyć się do osoby ks. arcybiskupa”.

Niemieckie gazety piszą bardzo mało o tem; wyczekują. *Tageblatt* twierdzi, że Niemców w bezwzględny sposób podrażniono (?); że Niemcy na to odpowiedzieli i to dało sygnał do bestyjalnej napaści (?) na obwodowego komisarza. *Posener Zeitung* dowodzi, że z Poznania wysłano dra Machatiusa, asesora regencyjnego do Opalenicy, żeby rzecz zbadał. Według *Dziennika Poznańskiego* komisarz został zasuspendowany.

— Na pułkach księgarskich, jak donosi *Czas*, ukazała się książka pod tytułem: „Stosunki rosyjsko-polskie”. *Rusko polskija otnoszenia*. (Wilno, 1896 r.), stanowiąca zbiór rozmaitych dokumentów i aktów urzędowych, memoriałów, rozpraw, przemówień, a nawet myśli i wrażeń, powstałych lub wygłoszonych na tle porozbiorowych stosunków polsko-rosyjskich. Wydawca tej książki ukrył się pod pseudonimem „Bibliofila”. Książka ta, wydana pod takimże tytułem, co znana praca hr. Leliwy, ma być ze strony rosyjskiej odpowiedzią, mającą zatrzeć wrażenie, jakie praca hr. Leliwy wywarła na pewną część inteligencji rosyjskiej.

Pololemiczny charakter ma tylko część druga „Stosunków rosyjsko-polskich”; pierwsza natomiast zawiera materiał historyczny, z którego może korzystać każdy historyk dziejów porozbiorowych tej części dawnej Polski, która przeszła pod panowanie rosyjskie. Z tego różnorodnego materiału historycznego poznać można wszystkie fazy rozwoju kwestii polskiej w granicach państwa rosyjskiego, zaczynając od utworzenia Królestwa Kongresowego aż do dni naszych. Z tych różnych aktów, memoriałów i enuncyacji widzi się coraz wyraźniej wyłaniającą się politykę unifikacyjną i rusyfikacyjną, która za panowania Aleksandra III święciła, jak się zdaje, swe największe tryumfy.

Pierwsze miejsce wśród tego osobliwszego materiału historycznego zajmuje znany memoriał historyka rosyjskiego Karamzina, doręczony przez tegoż carowi Aleksandrowi I. w r. 1818, z powodu krzącących wieści o zamiarze cara połączenia gubernij litewskich z Kongresówką. Z memoriału Karamzina przemawia pierwszy, rzecz można, rusyfikator ziem litewsko-ruskich. Następnie umieszczono w tym zbiorze: przemówienie cara Mikołaja I do biskupa płockiego, ks. Prażmowskiego; notatkę cara Mikołaja I. o kwestii polskiej; mowę Aleksandra II., wygłoszoną w Warszawie dnia 23 maja 1856 roku; manifest carski, wydany z powodu wybuchu powstania zbrojnego w r. 1863; adreśy na imię najwyższe szlachty moskiewskiej i petersburskiej z r. 1863; reskrypt carski na imię w. ks. Konstantego, z dnia 31 października 1863 r.; dalej szereg dokumentów, odnoszących się do zatargu rządu rosyjskiego z papieżem Piusem IX.; depesze ks. Gorczakowa do rosyjskiego posła w Pa-

ryżu; ukaz carski, zarządzający zniesienie klasztorów pańskich w r. 1864; przemówienie cara Aleksandra II. do przedstawicieli szlachty polskiej; przemówienie do włościan w Wilnie. Oto wykaz tylko najważniejszego porządku materiału historycznego, zgromadzonego przez Bibliofila, a interesującego nie tylko historyków, lecz i publicystów z zawodu. Jakkolwiek nie miłość nauk, lecz li tylko tendencja była głównym bodźcem do zbierania i wydania tego materiału historycznego, to koderzyści tego wydawnictwa zaprzeczają niepodobną czadną. Druga natomiast część jego, poświęcona polemice z hr. Leliwą, jest tendencyjną i zawiera co niemiara fałszów i naciągów.

P. Eim o sytuacji politycznej

Jak to już z krótkich telegraficznych doniesień wiadomo, odbyło się onegdaj w Litomyślu zgromadzenie wyborców, na którym jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów z obozu młodocześniejszego p. Eim wygłosił mowę o politycznym i parlamentarnym położeniu, z szczególnem uwzględnieniem stanowiska Czechów.

Zdaniem jego, sytuacja polityczna jest niejasna i powikłana. Walka między oba narodowościami w krajach korony czeskiej zaostrzyła się, i to nie wychodzi na korzyść Czechów. Stoimy — ciągnął mówca dalej — wobec nowego rządu, a równocześnie u schyłku sześciolatniej sesji parlamentarnej. Potrzeba nam przeto oglądać się i powiedzieć sobie, jak stoimy, czy spełniliśmy powierzone nam zadanie i jak w przyszłości mamy postępować. Przystępując do tego, co jest sednem całej sytuacji, t. j. do osoby i rządu hr. Badeni. Wiecie panowie wszyscy, że w Czechach rozpowszechniony jest mit, jakobym ja zapisany był hr. Badeniemu z ciałem i duszą. Nie, i jeszcze raz nie. Co do stanowiska hr. Badeni, nigdy się nie ludziem i żałuję jego błędów, ale uznaję zarazem jego przymioty. A jeden z takich przymiotów posiada hr. Badeni niezawodnie w oczach każdego Czecha, mianowicie ten, iż nie jest hr. Thunem, który — jak panom wiadomo — miał być następcą hr. Kielmansegg. Dalej usunął hr. Badeni hr. Thuna z urzędu namiestnika, a jest to rezultatem naszej wytrwałej polityki, ale rezultatem, którego bezwarunkowo nie możemy uważać za koncesję lub łaskę, lecz za czyn sprawiedliwości i państwowej mądrości. Już przez to samo tłumaczy się po części okoliczność, że przeciw hr. Badeniemu nie używaliśmy dotychczas najostrzejszej broni, i że na chwilę zmieniła się nieco barwa naszej opozycji.

W tym okresie nowym jeszcze nie rozjaśnionym, skrajne ataki, wymierzone przeciwko hr. Badeniemu przez posłów czeskich, byłyby zbrodnią wobec ludu, a to od chwili, kiedy hr. Baden uznął doniosłość kwestii czeskiej. Dla sprawy czeskiej byłoby tylko szkodliwym, gdyby nie czyniono żadnej różnicy między rządem koalicyjnym, który przeciw nam prowadził wojnę, a ministrem, który otrzymał polecenie zajęcia się poważnie rozwiązaniem kwestii czeskiej. Musimy nadto pamiętać o fakcie, że w obecnych stosunkach wszelka poprawa politycznej i parlamentarnej pozycji Czechów jest możliwa tylko na drodze, nie mówię trwałego sojuszu, ale przyjacielskiego stosunku z Polakami. Nie ma zresztą żadnego powodu, dla czegoby wspólnego działania Czechów z Polakami,

PIONIERZY.

Prawie powieść

przez

St. ROSSOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ta niema „wymiana zdań” nie uszła uwagi inżyniera i wywarła na nim przykre wrażenie. Usiłował je słumić czempredzej, pytając:

— Coż tu nowego słyszał, kochanku?

— Co ma być słyszał? Przyjechało trzy żentyczniki i pięćdziesiąt żydów — *der Schlag soll sie treffen!* te żydy — nie te żentyczniki. Aż mnie samemu wstyd, jaki to paskudny naród. Szkoda naszego Delatyna dla te parszywcy.

— No, no — uspokajał go Chyżewski. — Zobaczysz, co my jeszcze zbudujemy, ugrupujemy, zaaranżujemy. Moja w tem głowa!

— Ni uroku — przerwał faktor — i moja także. Bez te moi głowy, toby panska, z przeproszeniem, była na nic. Ale te dwa głowy — dodał, spoglądając znów z ukosa na radcę — starczy za sto pustych. Dobrze pan Chmara mówi, że odkąd pan Chyżewski przyjechał, Delatyn zrobił się jak kociolatek, co kipi. A pani Jurkowska, to tak ciągle zagląda do każdego okna...

Twarz Chyżewskiego sponsowała; pioronującym spojrzeniem i nagłym ruchem ręki przerwał Moszkowi dalszy raport. Nie uszło to uwadze radcy. Jakkolwiek odwrócony, spostrzegł ten giest zatrwożenia i rozpaczliwą mimikę inżyniera.

— Oho — pomyślał sobie — Z czemś on się kryje przedemną. Szczególnie! Co to może być za tajemnica, której mnie nie chce powierzyć, a do której przypuszcza takiego łapserdaka?

Zaciekawienie jego miało za chwilę zaostrzyć się jeszcze bardziej.

Przed jednym z domów, za saliną, na tz. Horyszu, Moszko zeskoczył z kozła i przeciągł: „Tprrr!” zatrzymał pojazd.

— U celu? — spytał Gorski.

— Nie inaczej! — potwierdził towarzyszy, usiłując „elastycznie” prześnić ze stopnia powozu na ziemię, poczem z przesadną zwinnością podał rękę wysiadającemu przyjacielowi.

Gorski nawet nie zauważył tej nieproszonej opieki. Z ciekawością przypatrywał się domostwu, pod którego strzechą miał otrzymać niebawem chrzest na żentycznika.

Dworek w głębi sadu uśmiechał się doń białymi ścianami tak ponętnie, iż trudno było nawet wymarzyć coś miłszego.

U furtki przywitał wchodzących jakiś staruszek.

— Pan radca Gorski — zaprezentował gościa inżynier — a to pan Chmara, obywatel Delatyna, nasz gospodarz łaskawy.

Radca wyciągnął rękę na powitanie dość chłodno, ale spojrzawszy w szare i łagodne oczy staruszka, które odzwierciedlały samą tylko dobroć i dziwny, jasny spokój, uczuł, że mu serce rozgrzewa się.

— Jakże mają się panie? — pytał Chyżewski. — Budują, organizują, aranżują?

— To nie — z uśmiechem zaprzeczył Chmara. — Oczekują tylko panów. Proszę bliżej.

Moszko, wlokący się za przybyłymi, jak ogon u komety, szarpnął lekko Chyżewskiego za rękę.

— Oczekują! — powtórzył po cichu. — A co?

Tymczasem, zdążając za Chmarą, weszli wszyscy na mały ganeczek. Chyżewski sięgnął do kieszeni i wydobywając parę szóstaków, wsunął je Moszkowi w łapę.

— Trzebaby — szepnął Gorskiemu — dać coś faktorowi.

— Za cóż?

— Zawiózł nas na miejsce

— A kto go prosił?

— Moje sumienie mnie prosiło — pompatycznie żyd przemówił. — Moje sumienie i moje serce, bo ja mam już takie głupie serce, że każdy żentycznik zaraz w nim się zakwateruje. Bez Moszka nikt jeszcze nie wjechał do Delatyna, ani nikt nie wyjechał. Pan radca zobaczy, że Moszko, to nie jest jakiś *szma-fu* i że lepiej być z nim dobrze, jak źle, *so wahr ech lejbe!*

Radca miał ogromną chęć uczynić z natrętem to, co już przed kwadransiem zamierzał, ujrawszy go raptem na kozle. Trudno jednak było zaraz na wstępie doprowadzić do skandalu. Rzucił więc żydowi w wysuniętą, rozwartą rękę trzy srebrniaki, które on pogardliwie przelicywszy, schował do kieszeni.

— Nu — bąknął pod nosem — mówią że wszystkich, co dobre, jest trzy. Niech i tak będzie

Brzmiało to, jakby pogrózką: Na szczęście, nie słyszeł jej przybysze, bo za Chmarą weszli już do pokoju.

Odbył się tu dalszy ciąg powitania. Chmara zaprezentował Gorskiemu żonę i córkę.

wypróbowanego już na Szląsku, nie przenieść do Rady państwa. Mamy, tak, jak Polacy, podwójną pozycję: do obrony: narodowości i autonomię.

Miedzy nami a Polakami nie ma poważnego nieporozumienia. Zresztą polityka jednocy i przeciwników. Byliśmy przecież świadkami tego, jak car, władca potężnego państwa, przyjął we Wiedniu powitanie czterech polskich ministrów, jak polskich ministrów przyjmował na audyencji i jak nadał im wysokie orderosy rosyjskie. Obok tego pojawiają się w ostatnich czasach zarówno w polskich, jak w rosyjskich dziennikach często artykuły, zmierzające do załagodzenia sporu polsko-rosyjskiego, sporu, który wydawał się być nie do przewyciężenia. Tem mniej mogą nasze szczere sympatyje do wielkiego rosyjskiego narodu stanowić przeszkodę do naszego politycznego i parlamentarnego porozumienia się z Polakami, którzy są i przez długi jeszcze czas będą czynnikiem, o którego przyjaźni w austriackim parlamencie każde stronnictwo się ubiega. Dzisiaj, gdy Niemcy bez różnicy stronnictw stoją wobec nas w wojennym szyku, jako najbliżsi nam, obok południowych Słowian, są Polacy. Nie ma potrzeby zawierać z Polakami przedwcześnie formalnego sojuszu; byłoby jednak nierozważną przez bezwzględne i bezpodstawne ataki na hr. Badeniego zrażać Polaków, którzy w nim widzą ziomka. Hr. Badeni nie jest zapewne takim przyjacielem czeskiego ludu, jakbyśmy tego pragnęli, jak tego wymaga sprawiedliwość i dobro państwa; byłoby atoli zapamiętałością twierdzić, że minister uważa za swoje zadanie prześladować Czechów. Z tego jednak, że widzimy sposobność pracowania obok Polaków, nie wynika jeszcze, że chcemy się oddać na usługi hr. Badeniego. Nikt nie może utrzymywać, żeśmy przed hr. Badenim kapitulowali, żeśmy z nim paktowali. Zaniechaliśmy tylko dawnej metody walki, lecz nie zrezygnowaliśmy samej walki, którą prowadzić będziemy dalej z całą energią, jeśli hr. Badeni nie znajdzie lepszych objawów swojej dobrej woli, jak przyjacielskie słowa i ścisłe dłoni. Czesi nie zawrą żadnego przedwcześniego sojuszu bez ścisłego oznaczenia celu; z drugiej atoli strony nie chcą pomagać formacji sojuszu, zwróconego przeciw czeskiemu ludowi. Monarchia znajduje się w tak niepokojącym położeniu, że najwyższy już czas, aby zmienić na lepsze politykę wobec Czechów. Dzieło pojednania może — naszym zdaniem — najstosowniej przeprowadzić Polak.

Nie chcę przez to bynajmniej twierdzić, że uważam hr. Badeniego za zbawiciela, powołanego do tego, by kwestyę czeską doprowadził do pomyślnego rozwiązania, on jednak uznaje to, że cały rozwój spraw wewnętrzno-austriackich możliwym jest tylko na jednej drodze, a to na drodze pogodzenia się z narodem czeskim.

Ma on dobrą wolę interesy państwa przynajmniej z niektórymi wielkimi postulatami czeskiego ludu pogodzić. Ale dobra wola, zarówno jak na wojnie, nie rozstrzyga też w polityce. Do ministerialnego życia można zastosować słowa biblij: „Nie wiemy dnia, ani godziny.” Hr. Badeni działa tak, jak gdyby był pewny, że jeszcze przez dziesiątki lat będzie kierował ministerstwem. Ale tej pewności on nie ma.

Pierwsza była to pani, chociaż lat podeszłych, czerstwa i rzeźka. Energia opierała się w niej latom skuteczniej, niż u męża, ale tym samym filozoficznym spokojem i tą samą jowialną pogodą co u niego, jaśniały i jej oczy.

Gorski drgnął mimowoli, gdy przedstawiając mu córkę, Chmara wymówił nazwisko „Róża Jurkowska”. Przypomniał sobie dziwną scenę, jaka odegrała się pomiędzy Chyżewskim i Moszkiem, przy wymienieniu tego nazwiska.

Pani Jurkowska musiała chyba bardzo niedawno wyjść za mąż. Takiej gładkiej, brzoskwińowej jeszcze mchem pokrytej buzi, takich iskrzących, niebieskich oczu, takich ust różowych, nie widzi się u kobiet, co do dna wychyliły kielich wzruszeń i upojen. Ileż zresztą lat liczyć mogła? Nie dużo z pewnością ponad dwadzieścia, może dwa, może trzy, a jeśli cztery — to już najwięcej. Świadczyła o tem jej figura prawie dziecięco wiotka, chociaż ruchami kierowała już ta pewność siebie, którą daje kobiecie, choćby nawet tak pięknej, jak ona, dopiero poczucie, iż jest „własną panią”.

I właśnie w owym kotraście pomiędzy nieuszczipionym jeszcze urokiem panińskim, a tytułem i zachowaniem się, wskazującym na mężatkę, tkwił pewien osobliwy, nieokreślony, zarazem zaś wysoce niebezpieczny urok.

Gorski był w pierwszej chwili zdumiony, że nie przedstawiono mu p. Jurkowskiego. Wytłumaczył sobie jednak, że zapewne chwilowo tylko nieobecny, przybędzie lada chwila. Tego nie przypuszczał naiwnie, by mąż odważył się żonę pozostawić samą, choćby nawet pod opieką rodziców.

(Ciąg dalszy nastąpi).



i mieć nie może. Wielkiem jest jeszcze zaufanie korney do niego, ale on przecenia swe stanowisko w gorze tak samo, jak nie ocenia należycie wpływu i potęgi swych licznych nieprzyjaciół w górę i na dole. Co hrabia Badeni robi i czego zaniedbuje, nie może mnie cieszyć, ani zadowalać i nie chciałbym w żadnym razie dać mu dyplom c. k. najwyższego dyplomatycznego geniusza, jaki wystawiła mu lewica. Mnie się zdaje, że blask jego gwiazdy, dzięki jego własnej winie, poczyna błędnąć. Z dumą zapowiadał, że nie da się prowadzić, lecz sam będzie prowadził. Pierwszego istotnie nie czyni. Jest samoistnym, może na szkodę własną i Austrii za samoistnym.

Nie jest on tylko figurantem, jak niejeden z jego poprzedników, ale nie prowadzi nikogo, ani nawet swoich namiestników. Jak o tem świadczy zajście w Salzburgu podczas wiecu katolickiego, działalność hr. Spens-Bodena w Morawii, a niestety czasami także działalność naszego hr. Coudenhovego.

Parlamentu hr. Badeni wcale nie prowadzi. Nie ma tam żadnego stronnictwa, o którym by hr. Badeni mógł powiedzieć, że jest jego stronnictwem. Nie ma on tam nigdzie przyjaciół, lecz tylko mniej lub więcej otwartych nieprzyjaciół, antysemitów nie pozyskał przez audyencję Luegera u cesarza, a lewicę odtrącił. Katolicki renesans, który w całej Europie się rusza, grupuje się przeciw hr. Badeniu i nie może być tak naiwnym, ażeby mniemał, iż uda mu się w parlamencie stworzyć konserwatywną większość, któraby dopuściła na kierujące stanowisko Polaka i to Polaka jego barwy. Rezultaty, jakie hr. Badeni dotychczas osiągnął, równają się jednodniówce i w czasie feryj parlamentarnych rozplynęły się w nic.

Hr. Badeni zdaje się mniemać, że w Austrii można rządzić bez parlamentarnej większości; w nowym parlamencie będzie to jednak absolutnie niemożliwym. Hr. Badeni nie wywołał naszej opozycji; znalazł on ją już gotową, a sądząc z przeszłości jego, można przypuszczać, że jest zwolennikiem samorządu. Jako Polak, nie może przecież popierać germanizacji.

W dalszym ciągu mowy usprawiedliwiał p. Eim stanowisko czeskich posłów w sprawie reformy wyborczej, podnosząc, że hr. Badeni byłby także przeciw głosom czeskim uzyskał większość dla reformy. Przy odnawianiu ugody z Węgrami Czesi będą z całą stanowczością bronili interesów Czech, bez względu na jakikolwiek rząd. Dowodzić też będą niezbicie, że madzarsko-niemiecki dualizm, jest niepraktyczny i dla Austrii niemożliwy.

Mowca zarzuca dalej rządowi słabość w sprawie zamkniętych okręgów językowych w Czechach. Czesi życzą sobie, aby powstało nareszcie demokratyczne stronnictwo niemieckie, któreby porozumienia z Czechami szukało na podstawie równości, wolności i legalnej ochrony mniejszości. Mowca powołuje się na podniesione przez hr. Badeniego hasło sprawiedliwości wobec żądań czeskich, żąda wprowadzenia języka czeskiego jako urzędowego w wewnętrznej służbie, odłączenia tej kwestyi od wniosku o uwolnieniu kurjów narodowych, dalej uznania faktu, że Morawy są

krajem słowiańskim, jako też namiestników, którzyby według tych zasad postępowali.

Kwestya czeska może być rozwiązana tylko etapami. O przymierzu z klerikalną partią nie mogą Czesi wrecz myśleć: z konserwatywną wielką własnością zawierać będą tylko takie kompromisy, któreby nie czyniły uszczerbku postępowym zasadom. Istotny wpływ na przyspieszenie zwycięstwa autonomicznej idei, choćby był tylko jeden krok do urzędywistnienia czeskiego prawa państwowego, wywrzeć może przedewszystkiem rząd. Dlatego Czesi oczekują z niecierpliwością mowy tronowej i tego jakie stanowisko zaznaczy mowa ta wobec kwestyi czeskiej. Dopiero wówczas, gdy hr. Badeni uzna równouprawnienie i samorząd w myśl postulatów młodoczeskich, dopiero wówczas będą mogli Młodoczesi rozważyć, czy opozycya, w jakiej dotychczas trwają, ma być zmieniona, nie na politykę rządową, lecz na politykę wolnej ręki.

Zgromadzenie wyborców przyjęło rezolucję, wyrażającą ubolewanie, że Niemcy, z którymi Czesi pragną żyć w przyjaźni i pokoju i z którymi pragnęliby dojść do porozumienia, naruszają zarówno prawa czeskich rodaków. Rezolucya wypowiada dalej przeświadczenie, że wspólne ekonomiczne interesy zniwola ostatecznie obojdo do zbliżenia i porozumienia. Zgromadzenie wyraziło p. Eimowi najzupełniejsze zaufanie.

Wiadomości polityczne.

Rada państwa będzie zwołana na 1 października.

W budapeszteńskich kołach parlamentarnych mówią o ustąpieniu dra Bilńskiego. Pomiędzy nim a hr. Badenim mają istnieć różnice zdań co do ugody pomiędzy obu połowami monarchii. Pogłoska ta wymaga sprawdzenia, ponieważ może być łatwo jedynie *pium desiderium* Węgrów, którzy są niezadowoleni ze stanowiska, jakie dr. Biliński zajął wobec ugody.

Pogłoska. Warsz. Dniownik podaje za *Jużn. Kr.* pogłoskę, że generał-gubernator kijowski, hr. Ignatiew, ma otrzymać nowe, wyższe stanowisko, a na jego miejsce ma być mianowany generał Baranow, który jest obecnie gubernatorem w Niższym Nowogrodzie.

Generał rosyjski, w towarzystwie rosyjskiego *attaché* wojskowego, zwiedził, jak zanotowaliśmy wczoraj, obwarowania cieśniny Dardaneelskiej i o ich stanie zdał sprawę sułtanowi. Fakt ten niebawem zasługuje na uwagę. Znamionuje to przedewszystkiem zarzucenie wszelkich dawnych tradycji wschodniopolitycznych. Kto wie, czy tylko za zezwoleniem, a może nawet na życzenie sułtana rosyjski oficer, i to szef sztabu generalnego odeskiego okręgu wojskowego, zwiedzał jak najdokładniej przez cztery dni fortyfikacje, które mają służyć do ochrony Dardanelów; w każdym razie misya ta generała Czikaczewa sprawiła powszechnie wielkie wrażenie w świecie polity-

ECHA

Ktokolwiek unie tylko pióro trzymać w rękę, pisze i drukuje wspomnienia z swych wycieczek wakacyjnych. I ja nie chcę być gorszym.

Zajechałem do księdza proboszcza w Bożej-woli. Stary przyjaciel całej rodziny. Przyjął mnie otwartymi rękami. Wódeczka, zakąski, obiad i gościnność serdeczna.

— Ksiądz proboszcz jeździł na wiec katolicki do Lwowa? — napomknąłem, zaciągając się wonnem cygarem przy czarnej kawie.

— A jakże! a jakże! Widzisz, duszo, trzeba się ruszać, cały świat katolicki powinien być na nogach, bo grożą wielkie niebezpieczeństwa... Nasz Kościół, to zawsze *ecclesia militans*. Zdobywać dusze i doprowadzać do porządku, gdy rozpasane żywioły anarchystyczne chcą świat wywracać.

Tu ksiądz proboszcz pogłaskał się z zadowoleniem po dość okrągłym brzuszku.

— A na wiec dycezyalny do Przemyśla wybiera się ksiądz proboszcz?

— Rozumie się. Powinniśmy się naradzać i rozbiierać role między siebie. Trzeba nam więcej księży w Sejmie i w Radzie państwa. Podjudzany lud, tylko nas musi słuchać i będzie słuchał — nas, Kościoła.

Tu drzwi zaskrzypiały, pokazała się płótnianka i czapa, chyląca się ku ziemi z pozdrowieniem pobożnem.

— Nie ma czasu, później, później! Mam gości! — zawołał ksiądz proboszcz.

Płótnianka i czapa zniknęły za drzwiami, a przez drugie drzwi od sypialni wszedł chłopak usługujący, odsunął stolik od kart od ściany, rozłożył go i uporządkował na nim przybory do grania.

Ksiądz proboszcz, puszczając kłęby dymu z długiego cybucha, zaglądał z pewną niecierpliwością ku oknu.

— Polityka wasza do niczego — zaburczał znowu — szkoły do niczego, autonomia do niczego. Tylko wam Kościół popuścił trochę uguli, a narobiliście bigosu w całym społeczeństwie. My to naprawimy! Niech się odbędzie tylko kilka wieców. Zobaczysz duszo!

— Na razie zobaczyłem tylko z daleka na drodze dwóch panów, którzy zdążyli do plebanii.

— A jakże ks. proboszcz z własną parafią? — zapytałem od niechcenia.

Ksiądz proboszcz rzucił się gwałtownie na fotelu.

— Co, z tymi drabami, z tą konkurencją, która mi nie chce poszyć stodoły i naprawić parkanu? Ależ to opryski z końca świata!

Wtem weszli do pokoju p. komisarz finansowy i pan nadleśniczy.

— Ah, nareszcie! — zawołał ks. proboszcz, zrywając się z siedzenia i witając przybyłych.

— Grasz taroka? Nieprawda, grasz taroka? — zapytał zwracając się ku mnie.

Skloniłem nieprzeźornie głowę. Była 3 godzina popołudniu, na świecie boże słonko ciągnęło w pola i lasy, a tu masz siadać do kart...

Graliśmy... graliśmy... graliśmy...

Raz przyszedł chłopak, szepejąc, że Wojciechowej matka ciężko zachorowała i prosi o jaką pomoc.

— Aha! — zawołał ks. proboszcz — a do okopywania to jej nie było? Może zaczekać do jutra.

Drugi raz przyszedł chłopak, raportując, że Kuba prosi o radę, bo nie wie, z kąd spadł na niego egzekutor i bierze mu ostatnią pierzynę.

— A co ja mu poradzę? Dajcie mi święty spokój! — rzekł ks. proboszcz, a po chwili wzbudzony zawołał: *Pagal ultimo!*

Graliśmy... graliśmy... graliśmy...

Po północy już ks. proboszcz nie wypił ani kropli wina. Do snu pokładli się około pół do 4.

cznym. Zeby tę niezwykłą sytuację dobrze pojąć, dość stawić sobie przed oczy fakt, iż równocześnie opinia publiczna w Anglii domaga się w sposób gwałtowny złożenia sułtana z tronu. A więc w chwili, gdy w Londynie upatrują rozwiązania kwestyi tureckiej w detronizacji, w Yildiz-kiosku przyjmują generała rosyjskiego, który ma padyszachowi wypowiadać swoje uwagi o stanie obwarowania Dardanelów. Wielcy nieboszczycy angielskiej polityki wschodniej, od Palmerstona do Beaconsfielda, musieli się w grobach swych przewrócić, usłyszawszy o takiej zmianie, wskutek której w Konstantynopolu wpływy rosyjskie zajęły zupełnie miejsce angielskich.

Koeln. Ztg. omawiając kwestyę wschodnią, oświadcza, że interes Europy wymaga koniecznie, by katastrofę odroczone. Rosya nie może przecież, jako państwo chrześcijańskie, narzucać się *à la longue* jako protektorka systemu, który przysięgł zgubę całemu ludowi chrześcijańskiemu.

Monachijskie Allgem. Ztg. zapewnia, że w sprawie wschodniej rzeczy zaszły dalej, niż powszechnie sądzą i że zaraz po rzezi Ormian w Konstantynopolu gabinet londyński doniósł innym gabinetom, że nie może patrzeć dłużej bezczynnie na to, co się dzieje w Turcyi, gdyż gdyby nawet mocarstwa kontynentalne nie popierały go w tej akcji, to nacisk opinii publicznej zmusi go do działania. Równocześnie poddano pod rozważę mocarstw projekt detronizacji. Dziennik wspomniany wie nawet o wymianie zdań w tym przedmiocie i o porozumieniu się z Szeik-al-Islamem, którego zezwolenie jest ze względów religijnych niezbędną. Dwóch tylko kandydatów do tronu tureckiego możnaby wyszukać. Jeden z nich jest Murad V., który uchodzi wprawdzie od 1876 r. za obłąkanego, ale w razie potrzeby każdej chwili mógłby wyzdrowieć; drugim, syn straconego z tronu Abdul-Azisa. Murad, który liczy lat 56, a w którego obłąkanie nie wierzy żaden gajur, ani Turek, uchodzi za zwolennika młodej Turcyi i nie byłby zapewne powitany życzliwie przez wszystkie dwory; syn Abdul-Azisa, Jusuf, skończy niebawem lat 39, a ma być w Konstantynopolu bardzo niepopularnym.

Times i Daily News ogłaszają list Dilkego, napisany do pewnego korespondenta w odpowiedzi na pytanie, jakie są jego poglądy co do postępowania angielskiego rządu wobec Turcyi. W liście tym zwraca Dilke uwagę na słabość angielskiej floty i powiada, że jeden wymuszony przez nią przejazd przez Dardanele mógłby z łatwo zrozumiałych przyczyn stać się powodem ogólnej wojny. Na wojnę tę Anglia nie jest zupełnie przygotowana. Gwałtowne postępowanie takie gdzieindziej, nietylko w Konstantynopolu, mogłoby z łatwością do tego doprowadzić, że Turcyja zostałaby w ten sposób podzielona między mocarstwa, iż Anglia na tem wieleby straciła, a nie nie zyskała.

Wyjechawszy nazajutrz, miałem czas do rozmyślań.

— Co za ruch, co za ruch między księżami! — mówiłem sam do siebie. — Chwała Bogu, może przecież będzie z tego jakiś pożytek. Widocznie przeczytali sobie, co stoi w Księgach przypowieści: „Nie kochaj się w spaniu, aby cię ubóstwo nie ścisnęło...” (XXI, 13).

Tylko... z kąd się to bierze, iż każdy z tych księży jedzie gdzieś daleko kazać i apostołować — uchwała rezolucyę, iż książdz ma być obywatelom, doradcą i obrońcą ludu — a żaden nie zaczyna od... własnej parafii?

Co jest potrzebniejszem: czy *ecclesia militans*, agitująca na wiecach, czy reforma każdego księdza z osobna w stosunku do swej parafii — praca codzienna, mozolna, pełna poświęcenia, choć bez krzykliwych rezolucyji?

Rzucam to pytanie, lecz nie chcę go rozstrzygać, bo to sprawa kościelna, a ja się z zasady do spraw kościelnych nie mieszam.

Już i tak napytałem sobie biedy, zaczepiając hofratów. Za kilka mych niewinnych uwag o hofracie sanockim, rzuciła na mnie *Gazeta sanocka* całą kolumną po łacinie i po francusku. Schowałbym się w myślą jame, tylko, że jej nie mam pod ręką.

Gazeta zarzucając mi „starostwianką retorykę” (!?) staje w obronie ziemi sanockiej, którą jakoby spaskudził memi uwagami. Otóż nie wiem, czy bierze za ubliżenie ziemi sanockiej, że p. hofrata nazwał *gente Sanocensis* — czy na odwrót widzi w tem krzywdę dla p. hofrata, że go z ziemią sanocką pomieszał? Bo, że Upita nie leży w ziemi sanockiej, to wie każde dziecko.

Widocznie „starostwianka retoryka” uczyniła rzecz niezrozumiałą. Tam jednakże, gdzie tkwi główne ostrze zarzutu, t. j., że p. hofrat nie czuje potrzeby solidarności narodowej i idzie w tem na rękę rozkładowemu dążeniom naszych radykałów — nie znalazła *Gazeta* nie do powiedzenia.

I tu jest *Gazeta sanocka* zupełnie zrozumiała; „pragniemy Sanocczyznę — pisze programowo — dźwignąć i pchnąć na tory postępu, aby na nią nie

Biuro Reutersa dowiadyuje się, że podejrzenia prasy kontynentalnej, które Anglii podsuwają samolubne i przewrotne plany wobec Wschodu, wywołały w rządowych kołach Londynu zdumienie. Rząd angielski nie czyni i nie zamierza stanowczo nie takiego, coby zarzutom prasy zagranicznej choćby najmniejszą podstawę dać mogło. Jeżeli zarzuty te wywołane zostały oburzeniem prasy angielskiej przeciw Turcyi z powodu ostatnich rzezi, wystarczy przypomnieć, że rząd nie może brać odpowiedzialności za uczucia zbyt naturalnego wstrętu, którym przejęć musiały takie okrucieństwa, jak konstantynopolańskie, opinie całego cywilizowanego świata. Jednakże polityka angielska wskutek tych okoliczności nie uległa zmianie. Anglia działa w dalszym ciągu w zupełnem porozumieniu z mocarstwami; niemniej jednak jest rzeczą pewną, że opinia publiczna Anglii konstantynopolańskimi wypadkami tak bardzo wzburzona została, iż nigdy nie popierałaby rządu, gdyby tenże stanął ponownie po stronie Turcyi i gdyby mocarstwa nie znalazły środka i nie przedsięwzięły wspólnych usiłowań w celu położenia kresu nieustannym rzeziom. W przeciwnym razie rządowi angielskiemu pozostałaby tylko jedna norma postępowania: trzymać się zdaleka w nadziei poprawy sytuacji.

Dzienniki berlińskie uważają obecne położenie w Konstantynopolu za bardzo groźne. Panuje powszechne oburzenie przeciw Anglii, którą posądzają, że w mętnej wodzie tureckich rozruchów pragnie dla siebie wyłowić anneksyę Egiptu i w razie podziału Turcyi najlepsze kąski dla siebie zachować. *Post* twierdzi, że Turcyja nie obawia się ataków angielskich, gdyż ma zapewnioną pomoc Rosyi w razie akcji zaczepnej któregośkolwiek z mocarstw.

Według dzisiejszych depesz, w Berlinie ma obiegać pogłoska, iż wszystkie mocarstwa w ultimatum swojem domagają się detronizacji sułtana.

Parlament francuski ma się zebrać na nową sesyę, nie wcześniej, niż dopiero z końcem października, tymczasem już teraz zapowiedziano czternaście interpelacyi. Znaczna ich część dotyczy sprawy Dreyfusa, usunięcia Bebla i Bueba, wypadków na Wschodzie, sytuacji na Madagaskarze i walki byków. Ze względu na ten znaczny wpływ interpelacyi, których liczba do czasu rozpoczęcia obrad parlamentarnych wzrośnie niezmiernie, będzie sesya jesienna paryskiej Izby deputowanych miała zapewne nader interesujący przebieg, ale zachodzi obawa, że wskutek tego ogromu interpelacyi i obszernej naturalnie dyskusyi na ten temat — nie będzie parlament mógł zająć się poważniejszymi pracami, a zwłaszcza uchwaleniem budżetu.

Z Belgradu. Następcą Cirica, jako adjutanta króla serbskiego, mianowano prowizorycznie pułkownika artyleryi, Leonidasa Solarowicza. Król udaje

padł zarzut gnuśności. Jeżeli więc z południka sanockiego ocenia sprawę polskiej polityki i popiera aberracyę polityczną p. hofrata, to trudne między nami porozumienie. Prędzej dałoby się, — że użyjemy porównania Szekspirowskiego, zamiast „starostwiankiej retoryki” — wachlując piórkiem pawiem zamrozić słońce na bryłę lodu, niż opinie nasze pogodzić — bo nasz południk idzie na Poznań, Warszawę i Wilno i w idei solidarności narodowej na zewnątrz upatrujemy palladium, którego nawet sanockim hofratom tykać nie wolno.

A więc... *manum de tabula!*

Wogóle hofratom nie zawsze się powodzi, jakto udowodnił tymi dniami p. hofrat krakowski, który do ustawy o reprezentacyi kraju dodał rodzaj metra politycznego, zapomocą którego ma się mierzyć, czy poseł swoim wyborcom dość już nagadał, czy nie dosyć!

Nie chcę rozbierać, ile tam w koście otawy lub zwożeniu snopów zaniedbali wyborcy posła Wójcika, wskutek jego fenomenalnej energii sprawozławszej — to jednak pewna, że gdyby jeszcze kilka m. trów mów p. Wójcik był wypowiedział, nie byłby praw swych jako poseł przekroczył.

Na czem się więc opiera ingerencya starostwa w tej sprawie? A nuż uzna p. hofrat krakowski, że pięć centymetrów mowy w jednej miejscowości jest dosyć na jednego posła? Mielibyśmy wtedy posłów z munsztukami, od których kluczyki piastowałby starosta i regulowałby je wedle upodobania.

W tym wynalazku jest przedewszystkiem grubą błąd psychologiczny. Wyborcy, zobaczywszy posła z zamkniętym munsztukiem, wierzyliby święcie, że ma coś takiego do powiedzenia, czego warto posłuchać, — a poseł, który gada dzień, dwa i sto dni, i zawsze to samo, musi się w końcu tak wygadać, że go nawet stare baby słuchać nie zechcą.

Ale trzeba się w czepku urodzić! Kto by myślał, że starostwo krakowskie będzie pracowało na sławę posła Wójcika!

Cef.

się 26 bm. w podróż do Orsowy. Oprócz personal dworskiego towarzyszyć mu będą minister robót publicznych i minister finansów.

O uwiezionym Tynanie otrzymał *Temps* następujące doniesienie z Boulogne: Tynan oświadcza, iż nie miał wspólnego z zamachem w Feniksparku. Również zaprzecza, jakoby przygotowywał zamach we Francyi, którą kocha jako wielką siostrę amerykańskiej republiki. W Boulogne zamieszkał Tynan w hotelu „Folkestone”, gdzie go aresztowano. Przy wyborze hotelu nie powiodło mu się, albowiem właściciel hotelu Pipperdine jest teściem angielskiego detektywa Riley, który z polecenia angielskiej policyi stał w Boulogne przebywa. Gdy Tynan w hotelu się pojawił, powziął gospodarz podejrzenie; dał mu pokój nad którym łatwo mógł rozciągnąć nadzór i zawiadomił swego zięcia detektywa. Ten i Pipperdine przedsięwzięli razem aresztowanie.

Z Kopenhagi donoszą, że policya tamtejsza aresztowała wczoraj pewnego podróżnego, który przybył parowcem ze Szczecina; pochodzi on z Lipska i ma być anarchistą.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 Września.

Jutro:

- 20 Września. Niedziela. *Eustacha*.
- Wschód: słońca o godz. 5 min. 38 rano; zachód o godz. 6 min. 20 wieczorem.
- Od godz. 8 rano do zmroku na placu wystawowym panorama „Golgoty”.
- O godzinie 3-ciej popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Kościuszkę pod Racławicami”.
- O godzinie 7-mej wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Halka”.

□ Marszałek krajowy hr. St. Badeni wyjechał do Budapesztu, z kąd powróci we wtorek.

□ Prezydent wyższego sądu dr. Tchórznicki wraca z urlopu i obejmuje urządowanie we wtorek 22 bm. W dniu tym rozpoczną się przyjęcia od godz. 11 przed południem.

□ Nowy prezydent miasta — „nowy kurs”: Punkt dziewiąty rano nietylko dyurniści schyleni nad biurkami, nowy prezydent zważa bowiem na to, sam przychodzi do swego prezydyalnego biura bardzo wcześnie, często zanim pacholek miejski zdolał pozamiatać (rozumie się nową miotłą), schody magistrackie. Zewnątrz ratusz przedstawia się obecnie również świeżej: drzwi i klamki z śladami brudnych rąk, oczyszczone, na nowo polakierowane. W sali radnej także zmiana: stół dziennikarski, który stał na froncie, znalazł się nagle — w kącie. Punkt dwunasty wszyscy w biurze. Hydrę śniadaniową uśmiercają tartynki, troskliwie posmarowane masłem przez żony i matki. Jednym słowem „nowy kurs” na wszystkich magistrackich piętach, podobno nawet i w VI. biurze. Nie ubliża to „staremu kursowi”, bo zupełnie naturalnem jest, że rozmach „świeżej energii”, że słowa zachęty, rzucane podczas obecnych codziennych prawie lustracyi biur i majątków gminy, muszą silnie sugestyonować. Aby tylko jak najdłużej to trwało!

□ Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie: Celem zdania sprawy z naszych czynności sejmowych, zapraszamy szanownych wyborców ziemi samborskiej na zgromadzenie dnia 3 października r. b o godz. 3 p. p. w sali Rady pow. w Samborze. Stanisław Niezabitowski, Albin Rayski, Tadeusz Skalkowski.

□ Trybunał administracyjny zatwierdził onegdaj uchwałę magistratu, dotyczącą głośniejszej w swoim czasie sprawy parkanu prof. Jegermana. Losy sprawy były takie: Przed dwoma laty po odziedziczeniu realności przy ulicy Teatynskiej od s. p. Lewandowskiego, wniósł prof. Jegerman podanie o postawienie nowego parkanu wzdłuż powyższej realności. Magistrat zezwolił na to, zażądał jednak, by parkan ten uwzględnił linię, wyznaczoną przez komisję regulującą ulicę. Prof. Jegerman niezadowolony z uchwały, wniósł przeciwko niej rekurs do Wydziału krajowego. Rekursu nie uwzględniono, sprawa się ciągnęła, poszła do trybunału administracyjnego. Ostatecznie, jak zażyczyliśmy powyżej i w Wiedniu nie przyznano racyi p. Jegermanowi.

□ Regulacya płac urzędniczych. Według dzienników wiedeńskich, wejście w życie zamierzonej regulacyi płac urzędników państwowych stało się wątpliwem, gdyż podwyższenie podatku od piwa, wódki i cukru, ze względu na obecny stan rokowań ugodowych, nie jest możliwem z d. 1 stycznia 1897 r. Natomiast zamierzonym jest prowizoryczne podniesienie do podwójnej wysokości dotychczasowych dodatków subsystencyjnych dla czterech najniższych klas. Rzeczą pewną jest, iż ogólne podwyższenie płac urzędników wejdzie w życie w dniu 1 lipca 1897 roku. Ma nastąpić także teraz częściowe podwyższenie płac profesorów uniwersytetu i liczyć się ono będzie już od 1-go października 1896 r.

□ W państwowej szkole przemysłowej we Lwowie rozpoczęła się wczoraj nauka na wszystkich oddziałach.

KAMYKI RICHTERA (sprzedaje się podług cennika fabrycznego), Loterye geograficzne, zoologiczne poleca magazyn firmy Kauczyński & Oberski Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7., filia ul. Halicka l. 6.

Perfumerya francuska i angielska, Prawdziwa woda kolońska, Kalodont sarga po 25 ct. w magazynie KAUCZYŃSKI & OBERSKI 294 Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7., filia ul. Halicka l. 6.

Albumy w olbrzymim wyborze od zł. 2.50 do zł. 40 wielki wybór w najnowszych towarach galanterijnych poleca magazyn firmy KAUCZYŃSKI & OBERSKI Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7., filia ul. Halicka l. 6.

□ **Zimowy sezon teatralny** rozpoczyna się dzisiaj przedstawieniem „Reja z Nagłowic”, w teatrze zimowym. Teatr hr. Skarbka odnowiony. Jak wygląda? Lwówianie zadziwią się mile. Wejście główne, przez które wiał często zimny wiatr do amfiteatru, mroząc nawet najbardziej do entuzjazmu skłonnych widzów, zamknięte drzwiami Foyer, rozszerzone przez wysunięcie naprzód drzwi, odświeżone. Na ścianach bordeaux pasy, słupy również bordeaux, wszędzie kokosowe dywany, 4 lampy anerowskie, o sile 400 świec rzucają silne smugi światła na stojący dotąd, jakby w ciemnym przedpokoju postument hr. Skarbka — jednym słowem, wejście sprawia bardzo dobre wrażenie, dobrze usposabia widza. Rzucamy wzrokiem w klatki schodowe: kwiaty, palmy, jasno, odświeżenie. Po prawej i po lewej stronie foyer garderoby wygodne: płaci się nie od liczby zostawionych rzeczy, lecz od osoby: każda osoba 10 cent. — (na 3 i 4-tem piętrze 5). Amfiteatr. Z kurtyny rzuca się w oczy widza nowy obraz: Z platformy, zarzuconej emblematami sztuki, — maska, lira — widać po lewej stronie widok Lwowa, po prawej odciętej doryckiej kolumny pali się na trójnogu ofiara, w sinym jej dymie szarzej sylweta teatru, projektowanego przez Gorgolewskiego. To nowa część starej, odświeżonej, tylko kurtyny, mieści się ona na odsuwalnej części zasłony. Wykonali ją pp. Balco i Zieliński, uczniowie wiedeńskiego dekoratora Burkharda, twórcy ładnej przemyskiej kurtyny. Pomysł obrazu istotnie szczęśliwy i poetyczny dał artysta malarz p. Sas (pseudonim osoby, mającej z teatrem dużo do czynienia) — W parterze nie ma teraz innego gatunku siedzeń, jak tylko fotele (n. b. wygodne czyste) w cenie od 50 ct. do 2 zł.; naturalnie cena ich wzrasta im bliżej sceny. Rzędów jest 16. Aby zapobiedz niemiłym, a tak częstym scenom przy towarzyszeniu słów: „Przepraszam, pan „fałszywie” usiadł” dobrze są uwidocznione numery siedzeń. Chodniki do krzeseł i do łóż wysłane dywanami. Pierwsze piętro. Dla uniknięcia przeciągów i tu ganek poprzecinano dobrze zaopatrzonemi ścianami.

Drugie piętro: 8 łóż zniesionych; w ich miejscu rzędy foteli w cenie od 60 ct. do 1 zł. Wybaczmy nam dyrekcyja, jeśli niedyskretnie wyjawimy, że tu siadać będą podczas przedstawień gwiazdy i *beautés* teatralne.

Trzecie piętro: Dwie łóż zniesiono, cztery przerbiono; miejsce uzyskane zajęto taniemi fotelami w cenie od 40 ct. do 70 ct., aby zadość uczynić oddawna głośnym żądaniom: „Chodziłby do teatru i częściej nawet biedny urzędnik, byle były tanie siedzące miejsca”.

Tu też dolożono starań, aby zapobiedz przeciągom. Czwarte piętro — karkołomna galeria. Uczyniono tu wszystko, aby zapobiedz możliwości spadnięcia na dół (podobny wypadek groził temu niedawno, co kronikarze uwiecznili). Podwyższono tedy balaski we wszystkich miejscach, a miejsca stojące urządzono amfiteatralnie.

Prócz tego, że wszędzie starano się zapobiedz przeciągom — aby w sali panowało miłe ciepło, zamknięto (*par-donnez 24 mot*) wszystkie otwory kanałowe, na wszystkich piętrach, na scenie i w t. z. „lichthofach” syfonowemi hermetycznymi zamknięciami. Ludzie mówią: „Nie chodźmy chętnie w zimie do starego teatru, bo tam można się zaziębić i tam...” Nowe urządzenia dyrekcyi mają na oku usunięcie dotychczasowych nie-nośnych istotnie przy-war amfiteatru skarbkowskiego.

Kasy, poranna i wieczorna, rozmieszczono oddzielnie w wygodnych i łatwo przystępnych miejscach. Tabliczki z napisem: „Teatr wysprzedany”, sporządzono nowe, bo stare zbyt się poniszczyły, leżąc w teatralnej rekwizytorni.

□ **Socyjni demokraci** mieli odbyć zgromadzenie w ratuszu 27 września b. r. Na porządku dziennym miała być sprawa wyborów z V kurii. Dyrekcyja policyi — jak się dowiadujemy — zabroniła zwołanie tego zgromadzenia do ratusza, powołując się na ustawę z r. 1867 Nr. 135 d. p. p. ze względu, że w ostatnich czasach zaszły po zgromadzeniach socjalistycznych w ratuszu wypadki zakłócenia porządku publicznego. Zwołanie zgromadzenia zastosowaniem tego ustępu d. praw państw. nie jest wykluczone; może być ono zwołane wszędzie, tylko nie w ratuszu.

□ **Dreczenie zwierząt.** W mieście Lwowie zdaje się, że przepisy wydane w celu zapobieżenia dreczeniu zwierząt są nieznanne i, że niema żadnych organów, któreby były powołane do czuwania nad tem. Przy prowadzonych w rozmaitych częściach budowach, widzimy furi do tego stopnia obladowane ziemią, że biedne licho karmione konie dopiero pod potężnymi razami niehumanicznych poganiaczy przy wyteżeniu wszystkich sił, ledwie zdołają wyciągnąć furę na drogę, nawet i na ulicach można spotykać furi przeładowane zaprzężone końmi, które bez ciągłego smagania nie dociągnęłyby wozu na miejsce przeznaczenia. Takie nie-ludzkie obchodzenie się z końmi odbywa się bardzo często pod okiem organów bezpieczeństwa publicznego. W Wiedniu policya rozwija pod tym względem wielką działalność i pociąga nawet do odpowiedzialności. Kucharki niosące zakupiony żyjący drob za nogi głową na dół — u nas przywożą do miasta cielecia, skrupowane rzucone na wóz, iż ruszyć się nie mogą — drob w kojcach tak przepełnionych że w czasie gorąca ginie nie jedna sztuka — a to wszystko uchodzi — dlaczego?

□ **Niewypłacalność** W. Strakoscha i sp. w Stanisławowie ogłasza wiedeński *Creditorenverein*.

□ **Nowa szkoła rolnicza** otwartą została dziś uroczystie w Bereźnicy pod Stryjem. Szkoła ta, założona przez Wydział krajowy, ma głównie na celu kształcenie

synów włościańskich w rolnictwie. W dzisiejszym akcie otwarcia szkoły wziął udział członek Wydziału krajowego p. E. Jędrzejowicz.

□ **„Raj moskiewski”** opisuje w ostatnim numerze *Halyczanin* słowami swego korespondenta z nad Sanu. Pobudką do skreślenia tych „piękności i szlachetności” pod zaborem rosyjskim była korespondencyja, zamieszczona w temże piśmie z Borszczowa na temat kazania jednego z księży, który na obchodzie unii kreślił okrucieństwa schizmy. Otóż, korespondent *Halyczanina* odrzuca jakąś starą historyjkę, mającą rzekomo ilustrować wprost przeciwny stan rzeczy pod Moskałem. Na Mazurach kilka lat temu miał jakiś ksiądz podnosić wytrwałość w wierze katolików w Kongresówce, pomimo prześladowań rządu. Wówczas do ruskiego księdza przybył mazur kościelny i zaprzeczył rzekomo słowom księdza, któremu wprost „zarzucił nieprawdę”, bo zagranicą moskal nie prześladowuje katolickiej wiary, księży nie wygania na Sybir; ludzie nie żyją bez nabożeństwa sw. Celem lepszego zilustrowania znakomitego stanu rzeczy za kordonem — ów mazur przytaczał, jako dowód, że w Leżajsku na odpusze chłopci z pod zaboru rozporządzali dużą gotówką, a u nas jeżeli kto miał ze sobą pięć papierków, to już wielki bogacz! A jakie u nich kielbasy i słonina; my tylko ślinę połykali. *Halyczanin* nazywa krytykę stosunków rosyjskich lekkomyślnością księdza — nam zaś brak słów na potępienie tego rodzaju manewrów moskalofilijskich.

□ **Proces prasowy** rozpoczyna się dziś w Kołomyi. Przed półtora rokiem redaktor *Gazety Kołomyjskiej* Bogdan Mardyrosiewicz w swej gazecie zarzucił kołomyjskiemu adwokatowi drowi Włodzimierzowi Dudykiewiczowi, że jest agentem moskiewskim i bierze ruble. Dr. Dudykiewicz wniósł do sądu skargę na redaktora. Śledztwo trwało półtora roku. Obżalowany redaktor podjął się przeprowadzić dowód prawdy. Między świadkami jest wielu uczniów gimnazjalnych.

□ **Kroniczka brukowa.** Z okna pierwszego piętra domu l. 8 przy ul. Bożniczej spadła wczoraj na bruk uliczny Marya Gł., której chlebodawca polecił zdjąć okno z zawias, aby je oczyścić. Dziewczyna wstąpiła na ramę okienną, a przy pracy straciła równowagę, runęła z 10 metrowej wysokości na kamienie i szczęściem nie zabiła się, lecz tylko silnie się potłukła.

— **Wiece adwokatów.** Przez dni kilka odbywały się w Berlinie posiedzenia stowarzyszenia adwokatów niemieckich. Na zebraniu sobotniem goście z Brukseli zaprosili uczestników kongresu na wiec adwokacki międzynarodowy, odbyć się mający we wrześniu r. b. w Brukseli, w celu wytworzenia większej łączności pomiędzy adwokatami różnych krajów i zapewnienia stanowi adwokackiemu wpływu na ustawodawstwo. Zaprośzenie przyjęto. Kongres przyjął rezolucyę, dotyczącą reformy kodeksu handlowego niemieckiego, który powinien być jednolity dla wszystkich krajów niemieckich.

— **Recepty przez telefon.** W Paryżu przyjął się zwyczaj, że niektóre apteki przyjmują nagle recepty od lekarzy *per distance*, tj. przez telefon. Asystent farmacji odbiera w takim razie receptę z aparatu i przenosi ją na papier. Pisma fachowe zwracają słusznie uwagę, że w myśl ustawy, każda recepta winna być podpisana przez lekarza własnoręcznie, obecne zaś praktyki nasuwają pole do rozmaitych niebezpiecznych nadużyć.

— **Samobójstwo.** W Peszcie wywołało wrażenie samobójstwo żony wyższego urzędnika Tow. żeglugi parowej na Dunaju pani Anny Sziros. Charakterystycznym jest powód rozpaczliwego czynu. Oto pani Sziros, która z podziwu godną pieczołowitością, pielegnowała swego chorego męża, nie chciała dłużej znosić strasznych cierpień, które ubezwładniały jej nieszczęśliwego towarzysza życia.

— **Strejk pięćset robotników** wybuchł w fabryce porcelany Pröscheldla i Spki w Dallwitz, pod Karlsbadem.

□ **Wzorowy zakład** froeblovski p. A. Jaroszyńskiej rozpoczął już swą działalność. Działwę zapisywać można codzień w szkółce (ul. Batorego l. 32).

† **Helena Mickiewiczówna**, wnuczka Adama, a najstarsza córka p. Władysława zmarła w Paryżu. Złoty złożono na cmentarzu w Montmorency.

Zmarli:
Antonina z Jaworskich Wronska, żona kupca i obywatela miasta Lwowa, dnia 17 b. m. w 32 roku życia.
W Zagórzu, Józefa Krokoszyńska, żona urzędnika kolejowego.

W Wiedniu: Otylia Szaffówna, córka lwowskiego adwokata, przeżywszy lat 16.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

* **Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w sobotę „Rej z Nagłowic”, przysłowie historyczne w 3 aktach K. Majeranowskiego; rozpocznie „Na Helikonie”, prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego, z gościnnym udziałem p. H. Zimajer-Rapakiej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami”, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca. — Wieczorem o wpół do 8-mej „Halka”, opera w 4 aktach Moniuszki. Występ pp. G. Jerzyny i St. Tarnawskiego.

W poniedziałek „Konfederaci Barscy”, akt drugi z dramatu historycznego Adama Mickiewicza i „Pazowie królowej Marysieńki”, operetka w 2 aktach Pawła Danieckiego, muzyka St. Dunieckiego.

Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka.

* **„Rodziny i szkoły”** nr. 17 zawiera: Dr. Fr. Majchrowicz: Kartezjusz i jego znaczenie w dziejach wychowania. (W 300-tną rocznicę urodzin). — Dr. K. Zaleski: Narodowa nerwowość. — M. Jamrógiewicz: Rodzice a dzieci. — G. Kubik-Horodyński: Wykopalska w Czechach. (Powiat brodzki). — Wiadomości potoczne.

Z sądowej Sali.

Lwów 19 września.

Ludzka wdzięczność.

Na wniosek prokuratora Garlickiego odroczone wczorajszą rozprawę przeciwko Leonardowi Dobrowolskiemu do końca obecnej kadencji, a to celem zawezwania dwóch świadków, którzy się wczoraj nie stawili.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń 19 września. Narada ministryalna odbyła się wczoraj pod przewodnictwem cesarza. Przedmiotem narady, w której wzięli udział wspólni ministrowie i prezydenci ministrów, miała być sprawa ugody austro-węgierskiej.

Wiedeń 19 września. Prezydent ministrów hr. K. Badeni uda się wkrótce w podróż na Morawy.

Wiedeń 19 września. Pogłoskom o rzekomo zachwianem stanowisku ministra finansów dr. Bilińskiego zaprzeczają kategorycznie.

Wiedeń 19 września. Przedstawiciele liberalni większej własności na Morawach zawarli kompromis z konserwatystami.

Wiedeń 19 września. Cesarz złożył wczoraj wizytę księżnej czarnogórskiej i zabawił u niej 40 minut.

Budapeszt 19 września. Krążą pogłoski, że Sejm węgierski ma być jeszcze w październiku rozwiązany, nowe zaś wybory będą rozpisane bezzwłocznie.

Budapeszt 19. września. Na posiedzeniu kongresu pokojowego postawił delegat Capper z Londynu wniosek, aby kongres zaprotestował przeciw mordom popełnianym na Ormianach. Ks. Dichon postawił wniosek, aby wystosowano do papieża pismo o popieranie celów stowarzyszenia przyjaciół pokoju. Zażądano aby takie pismo wystosowano również do zwierzchników innych religii, co uchwalono.

Rzym 19. września. Ogłoszono pismo apostolskie papieża w sprawie anglikańskich święceń kapłańskich, Ojciec św. potwierdza w niem wszystkie dekrety swoich poprzedników i oświadcza, że święcenia kapłańskie, wedle obrządku anglikańskiego są nieważne, oraz wzywa anglików, aby powrócili do jedności katolickiej.

Rzym 19. września. Trzy okręty wojenne pod wodzą admirała Canevara odplynęły do zatoki Salonickiej.

Kopenhaga 19 września. Car przyjął barona de Caza, który imieniem Francuzów, wręczył mu podarki, początkowo przeznaczone na slub cara, które następnie miały być wręczone podczas koronacji. Podarunki te składają się z dwóch albumów, zawierających akwarele, malowane przez francuskich artystów, i z serwisu porcelanowego. Na 32 talerzach wymalowane są herby wszystkich prowincji francuskich.

Konstantynopol 19 września. W zatoce Salonickiej chcieli wylądować Grecy w liczbie 46 ludzi, ale wojsko tureckie przeszkodziło temu i pojmało dwunastu ludzi. Wielu utonęło w zatoce. Druga banda zbliża się do wylądu monastyrskiego. Przypuszczają, że są to byli powstańcy kretańscy, którzy chcą teraz w Macedonii wywołać powstanie.

Wiedeń 19 września. Notowano: Kredyty austr. 369.— Węgierskie 401 75 Anglo 155.— Union 297 25. Bankverein 264.25 (nowa emisja). Länderbank 251.50. Tytoniowe 160.— Kolej państwowa 365.50 Południowa 102.— Losy tureckie 50.— Alpiny 86 50. Elbethal 279.25. Uspokojenie spokojne.

Rozmaitości.

—* **Z Rzymu** piszą: W kampanii rzymskiej zdarzył się znowu napad zamaskowanych rozbójników. Nie zapomniano tu jeszcze napadu, jaki trzech brygantów wykonało zeszłej wiosny na księcia sasko-meiningeńskiego, pod Frascati. I oto wczoraj ośm osób, jadących omnibusem z Frascati do Rocca di Papa, zostało zaskoczonych niedaleko miejsca, gdzie wykonany był napad na wiosnę, przez dwóch zbrojonych w strzelby. Rozbójnicy zatrzymali omnibus, obdarli podróżnych z zegarków i kosztowności, spłądrowali doszczętnie sakiewki, poczem się grzecznie uklonili i zniknęli w gąszczu trzcinowym. Prasa tutejsza uderzyła na alarm, gdyż powtarzanie się podobnych rozbójów w biały dzień, według dawnej recepty, i to w okolicy tak uczęsz-

HAFTY
najnowsze zaczęte
z Drezna, Lipska, Berlina i Wrocławia

Największy wybór filozofii, filozofii ang., również największy wybór drobniejszych damskich

Specjalny magazyn haftów i drobiazgów damskich

J. Kocabik
Lwów, ulica Halicka l. 1.

czanej przez letników, kompromituje w najwyższy sposób opinię cudzoziemców o tutejszych stosunkach. W Sassari, na wyspie Sardynii, w domu karnym zmarł anarchista, Paweł Lega, który przed dwoma laty strzelał był z rewolweru do Fr. Crispiego, kiedy jechał do parlamentu. Lega chybił, a schwycony, skazany został na 20 lat ciężkiego więzienia.

—* **Rozwiązanie sprawy kreteńskiej.** Chirurg heidelberski, prof. Czerny, proponuje oryginalne rozwiązanie kwestyi kreteńskiej, a mianowicie przez utworzenie na wyspie tej stacyi klimatycznej dla suchotników. Niemcy potrzebują koniecznie takiego przybytku dla swoich chorych tuberkulicznych, których liczba wynosi około dwóch milionów na przestrzeni całego państwa. Pobyt na Rivierze jest za kosztowny, zaś sanatoria w górach niemieckich — zamało słoneczne i pogodne. Dr. Czerny proponuje, aby rząd, kasy dla chorych i gminy utworzyły fundusz, dzięki któremu niezamożni suchotnicy byłiby wyprawiani na dwa lata na jaką wyspę Morza Śródziemnego, pozostającą pod zarządkiem niemieckim; otóż najodpowiedniejszą wydaje mu się Kreta i stawia wniosek, aby wypuszczono ją w pięćdziesięcioletnią dzierżawę — Niemcom i Rosji; po upływie tego czasu stałaby się niepodległą, albowy przeszła do Grecji. — Gdyby układy podobne nie doszły do skutku (co więcej, niż prawdopodobne), Niemcy powinnyby poszukać jakiej innej wyspy dla suchotników.

—* **Lekarzem emira Afganistanu** jest panna Hamilton. W roku zeszłym przybyła wraz z władcą do Anglii i pobyt w swej ojczyźnie spożytkowała na badanie instytutów szczyptenia ospy. Za powrotem do Kabulu przedstawiła emirowi zbawienne skutki szczepień ochronnych w kraju, gdzie co roku piąta część dzieci na ospę umiera. Emir zezwolił na zbudowanie dwóch stajni dla krów z których brana jest limfa. Miss Hamilton urządziła też w Kabulu aptekę, w której po 350 — 450 chorych dziennie otrzymuje lekarstwa. W sporządzaniu ich pomaga miss Hamilton przyjaciółka, którą przywiozła ze sobą z Anglii.

Dział ekonomiczny.

Do ministerstwa handlu wniosła wiedeńska Rada miejska petycję o wydanie zakazu handlu domokrażnego w Wiedniu.

Kongres rolniczy w Peszcie. Międzynarodowy kongres rolników otwarty został, jak już doniosły telegramy w czwartek, w głównej sali akademii umiejętności w Budapeszcie, przez węgierskiego ministra rolnictwa p. Darany'ego. Zjazd, na który przybyli delegaci ze wszystkich państw europejskich, powitali nadto wiceburmistrz Gerloczy, imieniem miasta i hr. A. Karolyi im. węgierskiego Tow. kultury krajowej. Zadaniem kongresu jest szczegółowe i dokładne zbadanie wszystkich momentów, które mogą oddziaływać na rolnictwo, specjalnie zaś zbadanie wpływu kwestyi waluty na rozwój rolnictwa. Minister Daranyi podniósł wprawdzie w mowie inauguracyjnej; że praktycznych środków na korzyść bimetalizmu nie można się od Austro-Węgier spodziewać, jednak naukowego zbadania kwestyi walutowej nie odrzucił minister z porządku dziennego.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu kongresu rozwinęła się na temat walutowej kwestyi ożywiona debata. Przywódcy niemieckich bimetalistów oświadczyli się, wytaczając działa argumentów za podwójną walutą, natomiast zwolennicy złota, udowadniając ze znajomością rzeczy, że bimetalisci nie skorzystali z doświadczeń lat ubiegłych i trzymają się argumentów, oddawna zwalczanych o aprecjacji złota i depresji cen towarowych wskutek waluty złotej. Najgoręcej bronili waluty złotej: prof. Lexis z Göttingi i Stefan Tesyk. Sekcja II kongresu zastanawiała się, między innymi, nad sprawą ochrony interesów rolniczej produkcji przy zatrzymaniu zasady wolnej konkurencji. W dyskusji zabrał głos również p. Wł. Ochenkowski ze Lwowa, który w mowie swej położył szczególny nacisk na organizację rolników, która może — skoro będzie zwartą i silną — zapobiec złemu wpływowi. Podzielił kongresu na poszczególne sekcje podał nasz wczorajszy telegram z Pesztu.

Zbiór kartofli na Węgrzech jest słabszym, aniżeli się spodziewano; jak dobrymi były widoki zbioru w północnych częściach i z tamtej strony Dunaju, to źle wypadły zbiory wskutek niepogody. W wielu komitatach zaczynają kartofle gnić; miejscami jest zniszczenie tak wielkie, że obawiają się, iż do zimy kartofli nie będzie. Peronospora infestans oraz obfite deszcze były tu przyczyną zniszczenia.

Zjazd rolników w Proskurowie rozpoczął w tych dniach swe obrady pod kierunkiem zarządzającego dobrami skarbowymi w gub. podolskiej p. Czujkiewicza. W zjeździe uczestniczy około 60 ziemian z różnych miejscowości wspomnianej gubernii. Na pierwszym posiedzeniu zjazdu postanowiono zorganizować podolskie towarzystwo rolnicze z siedzibą w Proskurowie. Odnośny referat w tej kwestyi opracował p. Trubajewicz, adwokat z Kamieńca Podolskiego.

Związek producentów nafty w Baku, jak donoszą dzienniki petersburskie, ma być rozwiązany w październiku r. b.

Ceny targowe: Bochnia, dnia 18 września. Dziś płacono za 100 kgr. netto: Pszenicę od 6 zł. 80 ct. do 7 zł. 25 ct. Zyto od 6 zł. 30 ct. do 6 zł. 50 ct. Jęczmień od 5 zł. — ct. do 6 zł. — ct. Owies od 5 zł. 40 ct. do 5 zł. 60 zł. Kukurudza — zł. — ct. do — zł. — ct. Groch od 6 zł. — ct. do 7 zł. — ct. Fasolę od 5 zł. 50 ct. do 6 zł. — ct. Tatarkę od — zł. — ct. do — zł. — ct. Proso od — zł. — ct. do — zł. — ct. Bób od — zł. — ct. do — zł. — ct. Koniec od — zł. — ct. do — zł. — ct. Ziemniaki od 1 zł. 50 ct. do 1 zł. 80 ct. Słomę od 1 zł. 40 ct. do 1 zł. 50 ct. Siano od 1 zł. 60 ct. do 1 zł. 80 ct. Masło za 1 kilo od — zł. 60 ct. do — zł. 80 ct. Jaja za kopę od — zł. — ct. do 1 zł. 26 ct.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 346. Koni 138. Świń 1114 i płacono za 100 kgr. żywej wagi: Bydło od 18 zł. — ct. do 20 zł. — ct. Świnie od 34 zł. — ct. do 38 zł. — ct. Konie za sztukę od 15 zł. — ct. do 150 zł. — ct. Następny jarmark odbędzie się dnia 1 października.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 18 września. Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się przy dosyć spokojnem usposobieniu. Poszukiwano, jak i poprzednich targów, celnej i suchej pszenicy, za którą chętnie kilka centów drożej płacono. Rzepak podniósł się znowu o 25 centów na 100 kgr. Za żyto i inne produkta płacono poprzednie ceny.

Płacono pszenicę białą: 7.35 do 7.75 zł.; czerwoną 7.30 do 7.75 zł.; żółtą 7.30 do 7.75 zł.; żyto nowe 6.35 do 6.65 zł.; jęczmień browarny 6.25 do 7. — zł. na paszę 5.15 do 5.40 zł.; owies stary — do — zł., owies nowy 5.50 do 5.90 zł.; pszenica nowa — do — zł.; wykę — do — zł.; rzepak nowy 9.75 do 10.50 zł.; koniec czerwony — do — zł.; biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 18 b. m. Centralny targ na bydło w St. Marx. Na targ dzisiejszy spędzono sztuk: cieląt 2570, żywych świń 1265, świń bitych 782, bitych owiec 243 jagniąt 10. Notowano za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 42 ct. do 46 ct., przednich po 50 ct. do 52 ct., świnek po 35 ct. do 42 ct., bitych ciężkich świń po 50 ct. do 54 ct., prosiąt pierwszej jakości od 50 ct. do 56 ct. a bitych owiec od 36 ct. do 44 ct. Jagnięta płacono po — zł. do — zł. za parę.

Z targu towarowego.

Cukier poprawił się w cenie. Za surowiec notowano ceny wyższe; rafinadę można dostać z drugiej ręki po 34 zł. za 100 kilo.

Nafta galicyjska znowu o 50 ct. na 100 kilo podrożała.

Kawa, sprowadzona w tym roku w większej ilości, niż roku poprzedniego, przy znacznych zapasach, nie może się w cenie ustalić. Kupcy pokrywają tylko bieżące potrzeby.

Spirytus trzyma się w cenie bez zmiany. Wiedeń notuje 15.90 do 16 zł. za 100 litrów za towar gotowy. Spirytus rafinowany notują w Pradze transito 50.25 do 50.50 zł.

Zboże twardo stoi w cenie. Pszenica do 7 zł. żyto do 5 zł. 75 ct., jęczmień browarny do 6 zł. 50 ct., owies do 5 zł. 75 ct., groch do 7 zł.

NADEŚLANE

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie zadnej za nią odpowiedzialności.)

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Leopold Schellenberg

b. operator kliniki położniczo-ginekologicznej, prof. Chrobaka we Wiedniu; b. asystent król. kliniki chirurgicznej prof. Mikulicza we Wrocławiu; b. lekarz kliniki chorób wewnętrznych prof. Nothnagla we Wiedniu

osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Kopernika 1. 22 od 3—5 po południu.

Ordynacja bezpłatna dla ubogich od 9—10 przed poł.

Zakład wodolecznicy (z pensją)

Dr. J. KOŁĄCZKOWSKIEGO

w Szczawnicy pod Pieninami

cały rok otwarty

za 3 złr. 50 ct. zupełne utrzymanie dla jednej osoby dziennie.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Józef Zakrzewski

odbywszy czteroletnie studia specjalne w Innsbrucku, Monachium i Wiedniu, w klinikach prof. Ehrendorfera, Winckla i Chrobaka, osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Słowackiego 5, I. p. od 3—5. Dla ubogich od 9—10 bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Ceny nafty i produktów naftowych

Lwów, dnia 19 września 1896.

	Wiedeń	Peszt	Tryest-Fiume	Drohobycz	Hamburg	Brema	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros bezzaki Cena ropy podana bez bezzaki						
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	7.82	7.88	5.07
Zapalna	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukazka	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	1.74
Ropa galicyjska	—	—	—	3.03	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	24.00	24.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	24.00	24.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	22.50	22.50	—	—	—	—	—
Olej wrzecionowy	18.00	18.00	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	15.00	15.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proveniencji	12.00—5.00	—	—	—	—	—	—

Kurs monet zagranicznych

dnia 19 września 1896.

		zł.	ct.
Ameryka	1 dolar	2	42
Anglia	1 funtów szterl.	113	55
Finlandya	100 marek	46	—
Francya	100 franków	47	50
Grecya	100 draehm	26	—
Holandya	100 guldenów	99	—
Hiszpania	100 pesetas	40	—
Indye	100 rupii	52	—
Niemcy	100 marek	53	65
Portugalia	1 milreis	—	—
Rumunia	100 lei	47	35
Rosya	100 rubli	137	—
Szwecya	100 koron	65	80
Szwajcarya	100 franków	47	35
Serbia	100 dynarów	40	—
Tureya	1 lira złota	10	60
Włochy	100 lir (papierem)	44	25

Przy opłacie cła w złocie, dopłaca się do srebra w wrześniu 19¹/₃% ažia

Lwów, z Izby handlowej 19 września 1896.

	placa	žadaję
1. Akcje na sztukę. (bez kuponu bieżącego)		
Kolei galicyjsk. Karola Ludwika po 200 zlr. m. k.	217 50	220 50
Kolei lwowsko-czern-jaskiej po 200 zlr. w. a.	236 —	29 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zlr. w. a. I. emisya	380 —	400 —
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zlr. w. a.	210 —	—
Akcyje Garbarni, Rzeszów po 200 zł.	200 —	202 —
Akcyje fabr. Lipińskiego po 500 kr.	250 —	260 —
2. Listy zastawne za 100 kor. (bez kuponu bieżącego)		
Banku hipotecznego 5 prc. w. a.	110 15	110 85
wylosowane z 10 prc. premią	99 80	100 50
Banku hip. 4 i pół prc. los w 50 lat.	96 60	97 30
Banku hip. 4 pr. w 60 lat. po 200 kor.	100 50	101 20
Banku krajowego 4 i pół prc. w. a. los w 51 l.	97 50	98 20
" " 4 prc. w. a. los w 57 l.	97 80	98 50
Tow. kred. gal. ziemsk. 4 prc. w. a. I. emis.	97 60	98 30
" " 4 prc. w. a. los w 41 i pół l.	97 50	98 20
" " 4 prc. w. a. los 56 l.	—	—
3. Obligi za 100 zlr. (bez kuponu bieżącego)		
Galicyjsk. funduszu propinacyjnego 4 prc. w. a.	97 30	98 —
Bukow. funduszu propinacyjnego 5 prc. w. a.	102 50	—
Komunalne Banku krajowego 5 prc. II. emis.	102 —	102 70
" " 4 i pół prc. III. em.	100 —	103 70
Pożyczki krajowe 6 prc. w. a. z r. 1878	105 —	—
" " 4 i pół prc. w. a. z r. 1883	100 —	—
" " 4 prc. w. a. z r. 1891	97 —	97 70
" " 4 prc. koronowej z r. 1893	97 —	97 70
" " 4 prc. król. miasta Lwowa	97 70	97 70
Losy miasta Krakowa	26 —	28 —
" " Stanisławowa	42 —	—
4. Monety.		
Dukat cesarski	5 61	5 51
Napoleonodor	9 50	9 60
Pół imperyal	9 55	—
Rubel rosyjski srebrny	120 —	125 —
" " papierowy	127 30	128 30
100 marek niemieckich	58 50	59 —

Polecamy zamianę

wypowiedzianych po 1 Listopada 1896 4¹/₂% Obligacyi Pożyczki krajowej, na

4% Listy Banku krajowego.

4% Pożyczkę Miasta Lwowa

4% Listy Towarz. kred. ziemskiego

4% Listy Banku hipotecznego

Obligacje pożyczki krajowej przyjmujemy obecnie już jako gotówkę nie licząc eskontu.

SOKAL i LILIEN

dom bankowy i kantor wymiany

Z łanów wydawniczych.

(w. i.) Przechowała się pamięć o czasach, gdy zbyt silne rozpowszechnienie znajomości języka francuskiego, a właściwie zbyt gorące w nim zamiłowanie, szkodliwie oddziaływać poczęło na język i literaturę narodową. Wszakże np. Kraszewskiemu zwykliśmy przypisywać jako zasługę, iż publiczność polską przyuczył czytać polskie książki.

Stosunki uległy z czasem gruntownej zmianie. Dziś języki obce w ogólności za małą raczej, niż przesyconą cieszą się u nas atrakcją. Tak np. szeregi lubowników języka francuskiego, specjalnie w Galicji, nie wznoszą się proporcjonalnie; przeciwnie, gdybyśmy uwzględnili wzrost liczebny uczącej się młodzieży, to wyszłoby zapewne na jaw, że znajdujemy się pod tym względem w dekadencji. Czy to objaw dodatni? Trudno go za taki uważać; maksyma Fredry: „Cudze znać. — pożyteczna”, pozostanie zawsze najtrafniejszą w tym kierunku wskazówką. Możemy z Francją mniej lub więcej sympatyzować, możemy pod względem politycznym odwrócić się od niej zupełnie, — z tem wszystkiem jednak najgorzej sami ucierpimy, pozostawiając odłogiem naukę języka francuskiego. Język ten bowiem jest kluczem do poznania literatury, przodującej piśmiennictwem europejskim, najbujniejszej, najdoskonalej odzwierciadlającej w sobie ideały ducha czasu.

Z prawdziwym też zadowoleniem zapisać wypada rozpoczęcie dwóch wydawnictw, które za cel obrały sobie użyteczny racjonalnej pomocy chętnym poznania francuszczyzny. Zostaną one zapisane wpoczet zasług p. J. Amborskiego, który prym u nas dierży wśród pracowników na tej niwie i którego prace na polu nauki języka francuskiego słusznie za klasyczne bywają poczytywane.

P. Amborski powziął rozumną myśl wprowadzania uczących się w arkana francuszczyzny nie tylko zapomocą samych gramatyk, dykeyonarzy itp., lecz także dostarczeniem im wzorów tej literatury w całości, — wzorów (oczywiście) umiejętnie wybranych i stosownie opatrzonych objaśnieniami. Ten cel właśnie mają rozpoczęte przezeń dwie biblioteczki, a mianowicie: „*Lectures faciles*” i „*Choix des meilleurs auteurs Français*” *).

Pierwsza służyć ma ku pożytkowi początkujących, specjalnie zaś niedorostej młodzieży szkolnej. Słusznie zarzucono tu niewłaściwość, a tak powszechnie praktykowaną metodę karmienia młodzieży rzeczami nie dziecięcemi nawet, lecz wprost dziecinnymi; nudną, jak lukrecya, strawą moralizatorską, jakgdyby w tym tylko celu obmyśloną, by nie zachęcać, a raczej zniechęcać do literatury. Jak z wyboru pierwszej książeczki przekonujemy się, znajdując w „*Lectures faciles*” pomieszczenie dzieła pisane dla dorosłych, ale pod każdym względem przystępne dla młodzieży, mające za sobą wszystko, co istotnie kształci, a obok tego i zająć może. Wybór drobnostki H. Borniera nazwać wypada tylko szczęśliwym.

Co się tyczy drugiej seryi, to jest ona już przeznaczoną dla bardziej zaawansowanych i starszych czytelników, ma ich wykształcenie w języku francuskim uzupełnić i znajomość literatury wzbogacić. Tu obrano na początek perłę muzy Rasyua: „*Athalie*”.

Nb. w seryi tej, jak się dowiadujemy, ma p. Amborski zamiar wydawać naprzemian płody klasycznej i współczesnej literatury. Jako drugi tomik zbioru okazał się niebawem „*Rybacy irlandcy*” Lottiego, których piękno (rzecz to zresztą można o wszystkich znakomitych dziełach t. z. literatury nadobnej) dopiero w oryginale występuje w całym blasku.

Obie serye jak już wspomnieliśmy wyposażone są bogato komentarzami i to w dwóch kierunkach: lingwistycznymi, a więc zawierającymi wyjaśnienie prawideł, zwyczajów i idiomatów językowych, jakoteż rzeczowymi, które rzucają światło na przedmioty, lub kwestye mniej znane. Oczywiście pierwsze i drugie mają zakres w *Lectures* inny niż w *Choix*, co wynika z przeznaczenia ich dla odmiennych kategorii czytelników. Do każdej książeczki dodano nadto wyczerpujący słowniczek, zupełnie usuwający potrzebę posilkiwania się innymi wokabularzami.

Książeczkom dano kartonową oprawkę, która uchroni je od uszkodzenia przy częstym używaniu. Widoczna staranność pod względem typograficznym zasługuje na osobną wzmiankę, a niska cena (30 ct. za tomik *Lectures faciles*, 60 ct. za *Choix d. m. a.*) to jedna więcej zaleta tej edycji.

Oklepany frazes o czynieniu zadość „żywo odczuwanej potrzebie” w tym wypadku nabiera wszelkich cech aktualności. Studyjącym język francuski będą wydawnictwa p. Amborskiego cennym posiłkiem, po za tą sferą zaś wielu do studiowania francuszczyzny niezawodnie zachęca.

*) — *Lectures faciles*. I. Comment on devient beau. Par Henri de Bornier. Edition accompagnée de notes explicatives et d'un petit vocabulaire par Jean Amborski. Léopol. Imprimerie „Ludowa” 1896. W. 16°, str. 62.

— *Choix des meilleurs auteurs Français* I. *Athalie*. Par Jean Rasyne. Edition ital. itd. par Jean Amborski. Léopol. Imprimerie „Ludowa”. 1896. W. 16°, str. 76.

Sielanka.

Taki sen, to nie przelewki...

Drży mi serce, płonie liczko:

Stałam-ci się z chłopskiej dziewczki

Księżniczką.

Przyhołubił mnie w swe ściany

Stary zamek na skał szczycie;

Miałam pokój wyłacany

— Słyszycie?

Miałam perły, dyamenty,

Biały jedwab koszuliną,

Łożem puch łabędziom wzięty

— A ino!

Było, w oknie sobie stoje,

Na wysokiej bardzo wieży,

A w dolinie pędzą roje

Rycerzy.

Promienieją młode lica,

Wzrok każdemu aż się pali;

Jak zwierciadło lśni zbroica

Ze stali.

Ten i ów poziera do mnie,

Białą ręką wąsik muska;

Ten i ów szle z dali skromnie

Całuska.

Woła jeden: Bywaj, droga!

Najjaśniejsza z gwiazd na niebie...

Będę co dzień prosił Boga

O ciebie.

Woła drugi, uważacie:

Co się stanie, trudno dociec;

Lecz spróbuję, czy mi da cię

Twój ociec.

Woła trzeci: — Słuchaj, luba,

Jestem z tych, co się nie boją,

Czy ich czeka raj, czy zguba...

Bądź moją!

Pierwszy poszedł na pacierze,

Przed tron króla drugi leci...

A tymczasem już mnie bierze

Ten trzeci...

* * *

Dziwo, dziwo! rzecze stara.

Gdzie tam dziewce być królową!

No, a przecie sen nie mara,

Na pewno!

Wiem, kto wczoraj był u księdza,

(Sam powiedział mi dobrodziej);

Wiem, kto ojców wciąż, jak nędza,

Nachodzi.

Iu to mi w mgłę zasnuło

Ino nie wiem, kto to taki,

Pod twem oknem w noc zgniótł rutę

I maki...

St. R.

Dobre serce.

Mój kochany, masz zanedo dobre serce; bądźże tek dobry i każ je sobie wylupić. Radzę ci tak uczynić nie tylko w twym własnym interesie, jako egoistę nie mnie on nie obchodzi, lecz przede wszystkim w interesie tych, z którymi masz do czynienia.

Są serca płomienne i zimne; pełne miłości i za-wistne; pobłażliwe i surowe; czułe i obojętne, — ale dobre serce to zupełnie osobna kategoria. Brak mu zarówno ognia, jak chłodu, entuzjazmu jak rozważ. Rzekoma dobroć jego polega w apatyi, w bierności, która czyni takie serce popychadłem w rękę zdarzeń i ludzi.

Mając do czynienia z człowiekiem gorącego serca, wiem doskonale, że strzedz się muszę, aby nie poparzyć sobie palców; wdziewam „duchowe futro”, ilekroć przyjdzie mi wystawić siebie na wpływ serca zimnego. Serce zawistne nie złego mi nie robi, gdyż przy odrobinie uwagi można ustrzedz się od najjadłowitszych żądań, — a z serca surowego kpię sobie bez troski, bo to niewinny archaizm. Jedno tylko „dobre serce” niepokoi mnie, ilekroć spotykam je na mej drodze. Nieobliczalne ono, jak jesienna aura: wyjdiesz w letnim ubraniu zziębniejesz, w zimowym — spocisz się; wyjdiesz w kaloszach owieje cię kurz na ulicy, ale zmokniesz do nitki, jeśli zaufawszy w pogodzie, pozostawiłeś parasol w domu.

Bo każde serce kieruje się pewnymi zasadami, tylko „dobre serce” ich nie ma. Jestto istna *tabula rasa*, na której słabe nerwy wypisują, co żywnie im się podoba.

„Dobre serce” gotowo zabić kucharkę, aby nie było zmuszone patrzeć na tragiczny zgon zarządnego kurczęcia.

Pozwól, że będę otwarty. Jedyna to dla mnie satysfakcja za wszystko, co twemu „dobremu sercu” mam do zawdzięczenia.

Czy nie prosiłem cię ongi, abys jako renomowany znawca sumienną wydał opinię o „artystycznych zdolnościach” mej siostry, gdy ambicya, żądzą „blyszczenia poparta, a rozdmuchana przez różne „dobre serca” zamąciły jej zdrowy rozsądek. I cóżes zrobił? Zamiast bez ogródek wytłumaczyć jej, że trudno bez głosu i słuchu rywalizować z Patti, naplotłeś przez grzeczność niestworzone rzeczy o ogniu z rudy wytapiającym złoto (tak jest: złoto z rudy;) o cudach pracy, o fenomenach wrodzonej inteligencji itd. itd. Urojenie, z powodu którego jeden kamienicznik po drugim wypowiadał mi pomieszkane, u ciebie znalazło protekcję. Myślałby kto, że masz w tem interes; że idzie ci może o lekcyę, a może i panna, rzeczywiscie niespetna, wpadła ci w oko. Co do mnie, ani przez chwilę nie miałem podobnych podejrzeń. Za lekcyę nie wzięłeś ani grosza, a wrażliwość na wdzięki kobiet, wiem doskonale, była ci zawsze obcą. To tylko twoje „dobre serce” bało się zburzyć świetlany gmach iluzji, bo lży stają ci w oczach, gdy patrzysz na ruiny... Poczucie prawdy, sumienie, napróżno w podobnych wypadkach pukają do drzwi: służbie twej, myślom, wydajesz nakaz by mówiła, że „pan wyszedł”.

Oczywiście na podstawie „fachowej oceny”, szalona dziewczyna przyszła do przekonania, że niech tylko trochę przyłoży łałdów, a lada dzień zostać może wielką śpiewaczką. Hamowałem jej zapędy, wykazując niezłocie, że albo przez grzeczność tylko zachęcałeś ją do pracy na polu wokalnem, albo — znajdujesz się w drodze do czubków. Nic to jednak nie pomogło. Twoje dobre serce podniosło już łagodną zrazu i lękliwą jeszcze mrzonkę na wyżyny zapalczywej, butnej manii.

Moja siostra była zaręczona z bardzo przyzwoitym młodym człowiekiem który szczerze ją kochał, przez palce patrząc na chorobliwe „artystyczne” entuzjazmy swego ideału. W związku tym uśmiechało się jej prawdziwe szczęście. Byłaby dziś ukochaną żoną, zapewne i matką, a macierzyństwo to dla kobiet najgruntowniejsza kuracya z chorób nabytych w malarycznej krainie niebieskich migdałów. Naturalnie jednak przyszłościowej „gwieździe” wydało się małżeństwo przeszkodą na drodze do wspaniałego celu. Narzeczonemu zwróciła pierścione, aby oswobodzić się od „kuli u nóg”; sztuka i sława, oto były słońca, do których wlecieć pragnęła pełną siłą młodocianych skrzydeł.

Twoje „dobre serce” nie powstrzymało jej nawet, gdy popełniła niedorzeczność, nadającą się wprost do kuracyi psychiatrycznej, gdy mianowicie zaatakowała dyrektora teatru prośbą swą o pozwolenie na debiut. Powiedziawszy — A, musiałeś zdecydować się i na B; chociaż więc znaczyło to tyle, jakgdyby zmaltretowanej już przez cię dostatecznie ucziwłości trzeba było teraz wymierzyć odlewany policzek, — niezawahałeś się i przed tem. Uczenicy, przeznaczonej przez opatrność raczej na złotą, niż na srebrnogłosego słowika, — wydałeś atest, który wystarczył zupełnie dla poparcia jej prośby w dyrekeji.

Na co liczyłeś, nie pojmuję. Czy na to że Pan Bóg cud dopuści i włoży w krtan debutantki nową, dźwięczniejszą maszynkę głosową, a w uszy — wrażliwsze kamyki słuchu? A może liczyłeś na to, że ziemia runie w przepaści piekielne, lub co najmniej teatr padnie ofiarą płomieni — i tym sposobem debiut nie przyjdzie do skutku?

Przyszło jednak, aby niebywałym skandalem zapisać się w dziejach sceny.

Audytorium w ciągu pierwszej zaraz piosnki zanosiło się od szyderczego śmiechu. Najdelikatniejszy z widzów opuścił dyskretnie salę; było jednak sporo i takich, którzy przypomnieli sobie, iż mają w kieszeni klucze z wydrążeniami. Oh, tego gwizdu nie zapomnę do końca życia! Musiano kurtynę spuścić, dokonanie opery pozostawiając kotom i szczurom.

Gdybyś był przynajmniej wtedy otworzył oczy ofierze obłędu. Ale nie! ty wolałeś osłodzić jej nawet tę gorzką pigułkę doświadczenia, bajką o jakimś sprzyśnięciu zawistnych: o braku poczucia u publiczności; o korupcyi krytyków!

I otoż owoce siejby wyhodowanej czulością two-go dobrego serca. Aby zaszanować sobie nerwy, zbyt tkliwe na widok cudzych rozczarowań, zwichnałeś życie dziewczyny, która, dalipan, warta była lepszego losu. Ubezważańskie moje perswazyje rozmyślnem kłamstwem; przestrogi, co mogły zawrócić jej jeszcze z manowców, przekupywałeś zdawkową monetą komplementów i usuwałeś troskliwie za portyere, aby ich nawet nie widziała.

Wszystkie zabiegi lecznicze udaremniwszy, usunąłeś się naturalnie, bo twoje „dobre serce” gotowoby dostać palpitacyi, patrząc na swą ofiarę, złamaną, w beznadziejnym pogrążoną smutku, rozgoryczoną na świat i ludzi, których przedstawiłeś jej, jako pie-

kło i zbiorowisko rozbójników, chociaż kieruję się tylko rozumem i uczciwością.

I znowu uwierzyła...

Ja, który oglądać muszę co dnia od rana do nocy tę posępną rezygnację, tę młodość przekwitającą w odosobnieniu, to powolne zasychanie w nędznej, jałowej wegetacji, — żałuję jednak, że mi Opatrzność nie odmówiła „dobrego serca“. Gdybym je miał, niezawodnie twoje wykroiliłbym z piersi najtępszym nożem, jaki dałby się użyć. Z. Osika.

Ostatni tom dziennika Goncourtów.

Edmund de Goncourt — pisze w *Kurjerze Warszawskim* Wł. Mickiewicz — oświadczył był, że dziennik to jest ostatnim za jego życia.

Dziwna to była myśl ogłaszać pamiętniki swoje rok w rok, powtarzać publiczności drobne uwagi przyjaciół, własne przelotne spostrzeżenia, a często zwierzenia, które stary kawaler robi chyba najzaufanemu druhowi. Taka bezwstydnia nieraz, a zawsze przepelniona sprawami osobistymi spowiedź zdradza pisarza rozmiłowanego w sobie. Ale Goncourt kręci się w kole najgłośniejszych autorów francuskich, skrzętnie zbiera nietylko to, co mu przejdzie przez głowę, lecz też przycinki, żarty, rady biesiadujących z nim znakomitości tutejszych.

Całość jego dziennika dziewięciotomowego stanowi kronikę paryską wstrętną, lecz autentyczną. Można z niej powziąć dokładne wyobrażenie o rzemiośle literackim, uprawianem na bruku paryskim.

Miłość własna jest tak olbrzymia, że Goncourt zapisuje najnaturalniej w świecie pod datą 7 września 1892 roku, iż brzydzi się latem, ponieważ „nie ma już wówczas recenzji po dziennikach, albo jeżeli przypadkiem krytycy napomkną o mojej osobie, to wywołują się z tego bez natężenia, namiętności, „zawiści“. Przytacza on wykrzyk Meissoniera na wiadomość, że rada miejska dała nazwisko jego ulicy, dzięki staraniom przyjaciela: „Ukradł mi bulwar!“

Goncourt liczy co najmniej na aleję...

Jest on domownikiem Daudetów. Otóż opowiada, że dnia 4 lutego 1892 roku, na przedstawieniu „Kłameczni“ Daudeta, syn autora zjawił się w łożu z żoną swoją, córką Wiktora Hugo, która rano doznała pierwszych boleści, a wieczorem pobiegła do teatru w towarzystwie swego akuszerza! Warto wzbogacić tę anegdotą dokumenty o wyludnieniu Francji...

Goncourt wyznaje, że ma na celu zabrać wszystko, co się ciekawego zatracza w pogadankach. Sypie więc opowiadania zabawne, ale nie zawsze żywo obchodzące potomność. Np. aktor Lafontaine sprzedał był Adolfowi Rotzylowi obraz Ruysdaela, odkryty przezeń w Holandji. W radości rzadkiego nabytku, baron mówi Lafontaine'owi: „Baronowa chętnie pana przyjmie“ i wprowadza go do pokoju, w którym Rotzylowa na stołku, z fartuchem, czyściła sama swoje kosztowności, *ses bibes lots!* Kilku-nastu lokajów podawało jej przedmioty, rozstawione na stole, które staranie ocierała starą płachtą i umieszczała w gablocie. Drobiazgów, rozłożonych na stole — mówił Lafontaine — było na setki tysięcy franków. Po przedstawieniu, Lafontaine, odchodząc, zawadził o stół kilkanaście drobniaków zleciało na podłogę. Nastąpiło ragiczne milczenie. Łatwo sobie wyobrazić wyraz twarzy baronowej. Aż oto lokaj podniósł z kołnierza na szczęście na kilka cali grubego. Jeden przedmiot, obejrzał go na wszystkie strony i dodał, oznajmiając, że „cały“; drugi lokaj mruknął to samo i powstał chór: „cały! cały! cały!“ przy wręczaniu kilkunastu spadłych cacek.

Wtenczas baron pochwycił Lafointaina i wyciągnął z pokoju, mówiąc: „Mój kochany, jesteś tutaj największą osobliwością przy takim szczęściu!“ Lafontaine doznał takiego wzruszenia, że oblał się potem, aż zmieniła się barwa jego rękawiczek.

Niektórzy bibliotekarze uważają, że człowiek dochodzi do godności ludzkiej dopiero po wydaniu książki i lekceważą śmiertelników, którzy ani jednego wiersza nie zajmują w katalogu księgozbiorów.

Goncourt znowu wszystko sprowadza do ruchu literackiego stolicy. Zapisuje spostrzeżenia księgarza Plona, że cyklizm szkodzi rozsprzedaży dzieł, tak dla kosztu, którego wymaga nabycie roweru, jak czasu, który ten rodzaj sportu pożera.

Goncourt podobny jest do bankiera, którego trzęsie nie ziemi lub powódź interesuje tylko o tyle, o ile wpływa na kurs giełdy. Pisze więc dnia 25 czerwca 1892 r.: „Nie mam szczęścia z puszczeniem w obieg moich książek. Pierwszy mój tom wyszedł z druku w dzień zamachu stanu Napoleona III., a siódmy tom dziennika Goncourtów urodził się w dniu zgonu prezydenta republiki“.

Po za osobistymi żalami, Goncourt z upodobaniem wyszukuje dziwactwa, nawleka je, jak paciorki na sznurku, a gdy się zbierze dosyć paciorków, wysypuje je w tomie. Słyszał, że pewien książę rzymski, naczytawszy się o teorii Pasteura, kazał opatrzyć spodnie w kieszenie z płótna oblepionego smołą i napełniał je wodą. Ile razy wypadło mu ścisnąć komuś rękę, to własną wsuwał do kieszeni i zatapiał mikroby, których mu udzielono. W czasie mi-

krobomacy i polowania na środki, zapobiegające ich zarazie, pomyśl tego Rzymianina mógłby wzbogacić doktora i krawca, którzyby go polecali, jako jedyny pewny środek dożywania późnej starości.

Anegdoty o znakomitościach paryskich są nieraz bardzo charakterystyczne. Np. dr. Gruby, węgier, który zdobył sobie klientelę szczególnie literacką i był lekarzem Michela, Dumasa itd., wezwany został do Henryka Heinego. Heine, sparaliżowany, nawpół ślepy, leżał na kołnierzu. Gruby, aby zdać sobie sprawę ze stopnia paraliżu muskułów twarzy chorego, zapytał go, czy może gwizdać. Zawsze złośliwy poeta podniósł palcami bezwładne powieki i odpowiedział: „*las mène la meilleure pièce de Scribe!*“ (ani nawet najlepszej sztuki dramatycznej Scribego!)

Zola wyznał Goncourtowi, że w chwili, w której stał się o posłuchanie u Leona XIII., przeważnie, aby przypatrzeć się prywatnym pokojom Ojca św., ciągle pragnął Jego śmierci, gdyż widok konklawe bardzoby mu pomógł w układzie sceny dramatycznej, nad którą pracował. Papier więc nie ma czego żałować, że odmówił audyencji, o którą Zola błagał!...

Wśród mnóstwa dowcipnych lub cynicznych plotek rzadko spotka się czytelnik z poglądem głębszym. Goncourt jest biografem aktorek XVIII. wieku, przepada za meblami, strojami i płochością dworu Maryi Antoniny.

Tylko wobec pamiętek po Napoleonie przestaje dowcipować. W maju 1895 r. otworzono na polach Elizejskich wystawę rewolucji i cesarstwa. Goncourt gniewa się na kształt mebli z owej epoki, na portrety dzieciinne, w których umundurowani chłopcy przebrani są za weteranów wielkiej armii, ale dodaje: „Z tem wszystkiem są to rupiecie wzruszające, gałgany, pamiętniejsze od wszelkich druków. Tak! kapelusze, zaśniedziały od prochu bitew historycznych: kapelusz z Austerlitz, kapelusz z Waterloo i przy tych flocach legendowych ów kapelusz słomiany, cały powyginany, z tasiemką czarną, który wielki cesarz nosił na świętej Helenie. A przy tym kapeluszu wgnania kamizelka biała, pikowa, z żółtymi plamami, które zdają się pochodzić z wątroby Prometeusza afrykańskiej wyspy. Nareszcie łóżko, na którym skonał, łóżko rozmiaru łóżka chłopięcia, żelazne, na kółkach, z małym baldachimem w kształcie namiotu wojskowego, z jedwabiem zielonym poblakłym, z cienutkim materacem, z wałkiem i grubą poduszką, to łóżko, za którego frankami wśród bezsenności było może największe cierpienie moralne tego wieku“.

Proste łóżko żelazne zmieniło na chwilę tok myśli lubownika obrazów Bouchera i Fraguarda, historyografa buduarów, który na schyłku życia stał się Laroche-foucauldem i Pascalem koteryjnych saloników i literackich biesiad paryskich.

Herva mate.

Z inicjatywy polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego wprowadzony zostanie w krótkim czasie w handel nieznaną dotąd u nas rodzaj herbaty, zwanej *Herva mate*. Z tego powodu podaje organ wspomnianego Towarzystwa zajmujące o tej roślinie wiadomości.

Brazylijski stan Parana słynie z uprawy i eksploatacji pewnego rodzaju drzewa, zwanego *Herva mate*, także pod nazwą herbaty paragwajskiej lub brazylijskiej.

Herva mate, której eksport wzmaga się z każdym rokiem, daje zatrudnienie tysiącom ludzi. *Mate* jest dotychczas największą i najzyskowniejszą gałęzią przemysłu parafarskiego.

Wszystkie niemal kolonie w Paranie trudnią się kulturą *mate* i sporządzaniem herbaty — a ponieważ przeważna część ziemi uprawianej znajduje się w rękach polskich, przeto bez przesady można powiedzieć, iż produkcja *Herva mate* w ostatnich czasach spoczywa w rękach polskich i ruskich.

Użytek *Herva mate* znany był od niepamiętnych czasów pierwotnym mieszkańcom Paragwaju. Jezuici, którzy osiedlili się w Paragwaju i założyli wielką rzecznospolitą teokratyczną paragwajską, do której również znaczna część dzisiejszej Parany należała, poznali się na zaletach tej cennej rośliny i rozpowszechnili użytek tejże w całej Południowej Ameryce, a dziś Urugwaj, Argentyna, Chile i Brazylia należą do najsilniejszych konsumentów *herva mate*, która zastępuje niemal zupełnie użytek herbaty chińskiej i kawy. Przyjemna lekka gorycz, do której szybko się przywyka i odświeżające działanie tego napoju stało się namiętnością zwłaszcza gaucuzosów i *cabocos*..

„Compania Propagadora“ usiłuje już dziś wprowadzić w użycie *mate* we Francji, Szwajcaryi i Włoszech, dokąd liczni emigranci z Argentyny zwyczaj pijania *herva mate* zanieśli.

Roczny wywóz *mate* ze stanu Parana dochodzi do 20,000 000 kilogramów, wartości 20 milionów franków.

Mate idzie do handlu w stanie okruchów liściowych lub proszku, który się zaparza gorącą wodą, jak herbatę i pije z cukrem lub bez tegoż.

Krajowcy ciągną ten napój z naczynka tykwowego (*cuia*) przez rurkę metalową lub drewnianą (*bomba*).

Podług analizy chemicznej, dokonanej przez dra Peckolta w Rio Janeiro, zawierają przeciętnie suszone liście *mate*:

chlorofilu i smolistego soku	62,000 gr.
kwasy bursztynowego	20,604 „
kofeiny	7,678 „
kwasy garbnikowego	12,288 „
cukru	47,047 „
alkaloidu gorzkiego	2,033 „
kwasy organiczne	8,815 „
stearoptenu	0,019 „
białka	39,660 „
włókna drzewnego i wodoru	708,729 „

1000,000 gr.

Dr. Peckolt zestawia analizę powyższą w następujący sposób z analizą herbaty chińskiej i kawy

w 1000 części.	herbaty ziel.	herbaty czarnej	kawy	mate
olej	7,90	6,00	0,41	0,01
chlorofil	22,20	18,84	13,66	62,00
smoła	12,20	36,40	13,66	20,69
garbnik	178,00	128,80	16,39	12,28
kofeina	4,50	4,30	2,66	2,50
fibryna	464,00	390,09	270,67	238,83
wyciąg wod.	175,80	283,20	174,83	180,00
popiół	85,06	54,49	25,61	38,11

Stąd wnioskują prof. dr. Caminha z akademii medycznej w Rio Janeiro:

1) *mate* zawiera mniej lotnych olejków, aniżeli herbata i kawa, przeto nie działa tak silnie na nerwy, jak tamte;

2) *mate* zawiera więcej substancji smolistych aniżeli herbata i kawa, przeto jest silniej: diuretycznem i silniej podniecającem niż herbata chińska

Zdanie powyższe znalazło potwierdzenie innych mężów nauki, jak dr. *Lancaster*, dyrektor muzeum brytyjskiego, dr. *Schnepp*, inspektor wód mineralnych w Bonn, dr. *Couthy* we Francji i wielu innych.

Zdaniem tych lekarzy *herva mate* nadaje się znakomicie dla osób nerwowych, którym herbata chińska szkodzi, oraz dla dzieci, z powodu swych odświeżających właściwości, dla osób, fizycznie pracujących, odbywających marsze forsowne, zwłaszcza dla wojskowych i t. d.

Wielkim zwolennikiem *mate* był znany podróżnik Humboldt, oraz towarzysz jego Aime-Bonpland, który to ostatni poświęcił długie lata badaniu lasów *mate* i kulturze tej pożytecznej rośliny. Wszyscy zaś niemal podróżnicy po Południowej Ameryce chwalą ożywiającą własność herbaty brazylijskiej.

Znakomity znawca Południowej Ameryki A. Fellin, w jednej z publikacji niemieckiego Centralnego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego (Centralverein für Handels-geographie) wyraża zdziwienie, dlaczego tak zdrowy, tani i aromatyczny artykuł jest w północnej i środkowej Europie prawie nieznanym i winę tego przypisuje nieudolności kupców i producentów brazylijskich, którzy nie umieją odpowiedniej propagandy przeprowadzić, lub którzy nie zadają sobie żadnego trudu, aby liście należycie osuszyć i uchronić je od przydymienia.

Herva mate zaparza się w sposób jak herbatę chińsko-rosyjską. Pije się ją z cukrem lub bez cukru, można także używać ją z rumem, śmietanką, mlekiem i winem czerwonym itp.

Herva mate, jak już wyżej nadmieniliśmy, sporządza się z liści i gałązek drzewa *mate* (drobne gałązki dodają większego smaku) przeto napar jej ma wygląd jasno-słomkowy, podobny do naparu herbaty chińskiej zielonej.

Herva mate ma nadto tę wielką zaletę, iż wymaga dwa razy mniej cukru niż herbata chińsko-rosyjska.

Pro memoria.

** „Kuchnia higieniczna Emma Jaworska. Na-kładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie“. Pod tym tytułem ukazała się książka, że wszech miar zasługująca na baczną uwagę naszych gospodyń. Będzie ona z jednej strony nieodzowną doradczynią dla każdej dobrej gospodyni, mającej za zadanie przyprowadzić nietylko smaczne, ale i zdrowe pokarmy, a z drugiej strony po raz pierwszy w naszej literaturze zjawia się wyczerpujący poradnik, ułatwiający przyprowadzenie potraw i dla chorych. Wobec tego ostatniego kierunku, autorka oddała znaczną przysługę nietylko cierpiącej ludzkości, ale ułatwiła w wysokim stopniu zadanie lekarzom, na których uwzględnienie książka ta niemniej zasługuje. Powinna się też znaleźć w każdej rodzinie, dbającej o zdrowie, a będzie to nagrodą najlepszą za żmudną a sumienną pracę autorki

** Przygotowanie pomidorów na zimę. Konserwa pomidorów robi się w trojaki sposób: wybrawszy zdrowe pomidory, składa się je w szklane lub gliniane naczynia i zalewa wodą przegotowaną zupełnie ostudzoną i mocno osoloną; albo też rozgotowane i przeprasowane przez sito pomidory wlewa się w butelki i obwiązawszy je pęcherzem gotuje się w kociołku z wodą, licząc od zagotowania wody 20. Najlepszy zaś sposób jest udusić pomidory w rondlu, podłożywszy trochę masła wysadzić je i przefasowane przez sito, złożyć w małe słoiki i zalać lojem baranin. Niektórzy suszą pomidory na zimę, ale do tego trzeba wybierać owoce małe i twarde, a rozdzieliwszy je na części, suszyć w piecu.

PO ZROBIENIU MAJĄTKU.

Napisał

Wiktory Cherbuliez.

(Ciąg dalszy).

XXI.

Zaledwie przybył do Paryża, Sylwery pobiegł do pana Martigue, i rzecz dziwna, chłodno był przyjęty. Pan Trayaz dowiedział się przez panią Verlaque o zamiarach siostrzeńca, nie zaniedbał starań, aby mu wszelkie drogi poprzecinać; był przekonany bowiem, że człowiek zakochany, któremu się pokrzyżuje plany małżeństwa, i który w dodatku wystawiony jest na śmierć głodową, musi się stać giętki jak rękawiczka, i wtedy można z nim robić, co się podoba.

W dniu przeto wyjazdu Sylwerygo napisał do pana Martigue długi list, którego ostatnie wiersze tak brzmiały:

„Widzisz więc pan, że zerwał ze mną, zerwał z panią de Rins; on zrywa ze wszystkimi. Jeżeli masz pan nieco dla niego przyjaźni, nie przychodź mu w pomoc. Biorę na siebie zapewnienie mu przyszłości. Moje zamiary co do ogrodu botanicznego są znowu te same, ale Sylwery musi naprawić złe, którego się dopuścił. Przemów pan do jego rozumu, wyłaj go,

wyłomacz mu, że choćby się miało największe zdolności i zalety, są wady w charakterze, które szkodzą młodzieńcowi i niepozwalają dojść do odpowiedniego stanowiska. Odeslij mi go pan rozsądniejszym, a przyjmę go z otwartymi ramionami i zabiję tłustego cielca.“

Ten list zrobił silne wrażenie na profesorze, który zapatrywanie pana Trayaza za słusne i rozsądne, a plan ogrodu botanicznego za świetny uważał. Zburczał też Sylwerygo należycie.

— Nie masz pan nawet — rzekł mu — przeczności papugi, która nie puszcza trzymanej gałęzi, zanim dziobem nie schwyci drugiej. Czemuż przynajmniej tymczasowo, nie zatrzymałeś miejsca u pani de Rins?

Sylwerygo stropiło zupełnie ostre przemówienie pana Martigue. Odpowiedział tylko, że to nie on opuszcza miejsce, ale miejsca go opuszczają.

— Ależ p. Trayaz nie tak mi to przedstawia

— Mój wuj pisał do pana! A to straszny czołowiek; nie dość, że mnie pozbawił posady u pani de Rins, chce jeszcze pozbawić mnie pańskiej przyjaźni, na której tyje budowałem.

I opowiedział swoje nieszczęście panu Martigue, któremu postępowanie Sylwerygo wydawało się więcej podziwu, niż pochwały godne; podobnie jak panna Meg Wheller, sądził on, że prawdziwy uczony powinien dumę schować do kieszeni, jeśli idzie o korzyść umiejętności. Dowodził mu tedy, że powinien był uściśnąć rękę pana Sucquier, w interesie zakładu bo-

tanicznego, a gdy mu Sylwery wyjaśnił, że to poníženie prowadziło do innych bolesniejszych, ponieważ p. Trayaz był tyranem, lubującym się w upokarzaniu tych, których kocha, profesor zawołał:

— Masz pan szczególny talent do przesadzania. Och, południowe słońce, oto jak rozpalasz i mącisz najdzielniejsze mózgi... Kochany panie, tylko jedną radę dać ci mogę. Wsiądź do najbliższego pociągu i ukorź się przed dobroczynnym i strasliwym wujem.

— Nigdy — odpowiedział Sylwery — przenigdy.

Naprawdę jego stary przyjaciel przedstawiał mu długie, ciężkie, mozolne początki w Paryżu, szczupłe wynagrodzenie z którego wyżyć zaledwie można.

— Masz się pan żenić — mówił — czyż będziesz miał serce wystawiać swoją żonę na niedostatek?

Odpowiedział, że panna Verlaque dość go kocha, aby ochotnie znosić ubóstwo, do którego zresztą przywykła. Widząc, że nie zrazi Sylwerygo, pan Martigue postanowił poradzić się wyroczni... to jest swej żony, osoby starszej od niego, zacnej i rozsądnej.

Sylwery miał szczęście do kobiet, które lubią, żeby mężczyzna był mężczyzną — Pani Martigue wyciągnęła go na zwierzenia, kazała sobie wszystko opowiedzieć, co Sylwery spełnił z całą szczerością. Koniec końcem podobał się jej bardzo.

— Dziwaczysko! — rzekł do żony pan Martigue. — Wierzę w jego przyszłość jako uczonego, ale poza umiejętnością istny wariat.

(C. d. n.).

Jan Dziewoński we Lwowie
Halicka 1. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie niższych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych **kanw**, **jedwab**, **filozeli**, **filoflossu** i **kordonek**. **Mydła**, **perfumy**, **szczotki**, **grzebienie**. **Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek**. **Towary z pierwszorzędných fabryk**, **ceny niższe jak wszędzie**. W niedziele i święta **Magazyn zamknięty**.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7 ⁴⁰	z Janowa
osobowy	7 ⁴⁰	z Suczawy i Czerniowiec
	8 ¹⁵	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	8 ⁴⁰	ze Stryja i Ławocznego
	8 ⁴⁰	z Podwoleczysk i Brodów
	8 ⁴⁵	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1 ¹⁰	z Janowa
osobowy	1 ¹⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1 ¹⁵	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
	2 ¹⁵	z Suczawy i Czerniowiec
	2 ²⁰	z Podwoleczysk i Brodów
osobowy	5 ⁴⁰	z Podwoleczysk i Brodów
	5 ⁴⁵	z Janowa tylko od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵
	5 ⁴⁵	z Belzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc	6 ¹⁰	z Suczawy i Czerniowiec
	6 ¹⁵	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem
	7 ⁴⁰	z Janowa
	8 ⁰⁰	z Brzechowie
pospiesz.	8 ⁴⁵	z Krakowa
	8 ⁴⁵	z Janowa tylko od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵
osobowy	9 ⁴⁰	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9 ⁴⁵	z Suczawy i Czerniowiec
	10 ⁰⁰	z Podwoleczysk i Brodów
osobowy	10 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
	12 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5 ⁴⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Jasłem.

Pociąg	godzina	odechodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6 ¹⁰	do Podwoleczysk i Brodów
	6 ¹⁰	do Czerniowiec i Suczawy
	8 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadowem
mieszany	9 ¹⁵	do Belzca w pol. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9 ⁴⁰	do Podwoleczysk i Brodów
	9 ⁴⁵	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9 ⁴⁵	do Janowa
	9 ⁵⁵	do Krakowa w pol. z Jasłem
	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
	1 ⁰⁵	do Janowa od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ w niedziele i święta
osobowy	1 ¹⁰	do Brzechowie od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ w niedziele i święta
pospiesz.	2 ¹⁵	do Podwoleczysk i Brodów
osobowy	2 ⁴⁰	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2 ⁵⁰	do Krakowa w pol. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3 ⁴⁰	do Janowa od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ tylko w dni powszednie, w innym czasie codziennie
	3 ⁰⁰	do Stryja i Skolego
	3 ²⁰	do Brzechowie od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ w dni powszednie
	3 ³⁰	do Zimnej wody codziennie.
Noc	6 ¹⁵	do Janowa od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ codziennie
	6 ¹⁵	do Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7 ⁰⁵	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7 ²⁰	do Stryja i Ławocznego
	8 ⁵⁵	do Janowa od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ i od 1 ¹⁵ — 3 ¹⁵ codziennie
	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
	10 ⁴⁵	do Podwoleczysk i Brodów
pospiesz.	11 ¹⁰	do Krakowa w pol. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
	5 ³⁰	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Posłuchania

Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudniu codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem codziennie u dyrektora kolei państwowych Deymy. — Od godz. 12 do 1 po południu codziennie z wyjątkiem wtorku w prezydyum wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniu codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha 1. 10, I. piętro, jest otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu. — Wstęp od osoby kosztuje w niedziele 15 et., w dni powszednie 30 et. Dla członków wstęp wolny.

— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedziele i święta od godziny 10 do 1). Biblioteka muzealna otwarta codziennie od godziny 11 do 3, w niedziele i święta od godziny 10 do 1. Wstęp w dni powszednie 20 et. w niedziele wolny.

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudniu.

— **Muzeum imienia Dzieduszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna 1. 18 otwarte w sierpniu dla publiczności tylko w niedziele od godziny 10 rano do 1 po południu. W środy i piątki tylko dla przyjezdnych za poprzednim zgłoszeniem się do preparatora Muzeum p. Edmunda Hartla.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Biesiadeckich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 et. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

Z laboratorium technologii chemicznej c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie.

253 Lwów, 16 czerwca 1896.

Do Wielmożnego Pana

Kazimierza Baumana

właściciela chemicznej fabryki atramentów i laków we Lwowie.

Atramenty wyrobu Pańskiej fabryki, badane w moim laboratorium, złożone są z materiałów odpowiednich, działających na pióra metalowe, jak najmniej szkodliwie, odznaczają się przytem wszelkimi dobrymi własnościami jakie od dobrego atramentu wymagamy.

Nie ustępują one pod względem jakości podobnym wyrobom fabryk zagranicznych.

Laki do pieczętowania, wyrabiane przez fabrykę Pańską są wszystkie stosownie do gatunku dobrej jakości.

W. Syniewski asystent.

Prof. Br. Pawlewski.

Atramenty, laki, smółki, farby do stampilli i t. p.

z I-szej krajowej chemicznej fabryki Kazimierza Baumana we Lwowie — dostać można w pierwszorzędných składach przyborów do pisania w całym kraju.

Uprasza się żądać i przyjmować tylko krajowe atramenty Kazimierza Baumana z marką ochronną „dwie kotwice“.

ATRAMENTY:

Antracynowy kancelaryjny i kopijący,
Alizarynowy „
Czarny dokumentowy kancelar. „
Fioletowy ciemny „
Fioletowy podwójnie kopijący „
Hematynowy jaryski podwójnie kopij.

Królewski czarny
Fioletowy salony
Czerwony metaliczny
Niebieski metaliczny
Zielony metaliczny
Karminowy.

Kuryłowicz i Surmaczewski
we Lwowie, Grand-Hotel (Pasaż Hausmana).

HADEL DELIKATESÓW, owoców, herbaty, win, likierów etc
Towary w najlepszych jakościach.

273

== Ceny najtańsze ==

Dyrekcya.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowym wypowiedzeniem

3 1/2% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowym wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890.

Wolne posady.

KORESPONDENT biegły w polskim i niemieckim języku potrzebny zaraz — miesięczna pensja 50 — 60 zł.

SAMOISTNY ZARZĄDCA na większy folwark otrzyma posadę od 15 października. Dobre rekomendacje konieczne.

EKONOM żonaty lub kawaler przyjęty zostanie od 1 stycznia 1897 r.

NAUCZYCIELKA do ukończenia edukacji do 14-letniej panienki, również nauczycielka do 2-ga dzieci, są poszukiwane.

BONA FRANCUZKA potrzebna zaraz.

Bliższych informacji do powyższych posad udziela **Instytut pracy** Lwów, Pasaż Hausmana 6. 337—2—1

Nowo założona po dłuższych fachowych studiach
PRACOWNIA
sukien damskich i dzieciennych
PAULA
Lwów, Skarbowska 29 I.p.
wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa po najumiarkowanych cenach.

Antoni Gudien
Skład płócien i szifonów
we Lwowie,
Hotel de'Europe pl. Maryacki
poleca najtaniej
chustki zimowe „Himalaja”
BARCANY
kolorowe i białe w największym wyborze
oraz 335—12—2
bieliznę stołową, pościel, bieliznę męską i dziecienną, bieliznę D-ra Jaegera, ciepłe pończochy i skarpetki po cenach najtańszych.

Winogrona fesiawskie
codziennie świeże rozseła handel
St. Markiewicza
Lwów, Rynek 1. 42.

Maszynki amerykańskie do siekania mięsa po złr. 3-50 i 4.—, Sita włosienne poczwórne do przecierania mięsa po złr. 1.—, 1-30 i 1-60, poleca **Piotr Chrzastowski** handel żelazny we Lwowie plac kapitulny 1. 1. (naprzeciw katedry)

WINOGRONA
fesiawskie kuracyjne
Brzoskwinie i Gruszki
tyrolskie
najstaranniej opakowane
poleca handel
ALBERTA SZKOWRONA
we Lwowie, plac Maryacki 7.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 1. 2.

WYDAWNICTWO I FABRYKA KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie

poleca liny manilowe swego wyrobu do użytku przedsiębiorstw wiertniczych i przemysłowych.

Poświadczenie:

Szanowne Towarzystwo powroźnicze

Schodnica d. 29 sierpnia 1896.

336—3—2

Radymno.

Poczynione w naszym przedsiębiorstwie próby lin manilowych wyrobu W. Panów wydały nadzwyczaj zadowalniające rezultaty, przewyższając siłą i wytrzymałością wszystkie, jakie dotychczas mieliśmy w użyciu.

To też z całą przyjemnością wyrób W. Panów, jako przewyższający zaletami zagraniczne wyroby gorąco polecić możemy.

Z poważaniem

W. Wolski & K. Odrzywolski

Przedsiębiorstwo wiertnicze w Schodnicy.

Przeprowadzenia

321—10—7

koleją i okrętem, z zaoszczędzeniem opakowania, uskuteczniają pod najkorzystniejszymi warunkami spedytorzy:
HAUSNER & CO we Wiedniu, I. Giselastrasse 3.
Wszelkie zlecenia na Galicyę i Bukowinę wykonuje zastępca

J. W. SCHWARZ

Biuro spedycyjne we Lwowie (Pasaż Hausmana 1. 6).

Józef Czernicki

we Lwowie Rynek 1. 28.

poleca swój

skład towarów rękawicznicznych

i przyrządów do szermierki

własnego wyrobu

po cenach umiarkowanych.

POŻYCZKI

pp. Urzędnikom
bezinteresownie wyrabia się.

Zgłoszenia p. t.:

Rogala, Administracja
„Słowa polskiego”.

CUKRY DESEROWE

znakomite, odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych złotymi medalami, które już oddawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały 1/2 klg. 1 zł. 20 ct. poleca co-

230

dzień świeże

HENRYK TRETER

właściciel parowej fabryki czekolady
ul. Kopernika 3, obok Apteki.

Najtańsze źródło

dla instalacji telefonów,
dzwonków elektrycznych i
gromochronów

Edward Gottlieb

Lwów, Sykstuska 1. 23.

Krajowy Instytut pracy oraz Biuro komisowe

we Lwowie, w Pasażu Hausmana 1. 6.

Dostarcza i umieszcza: współpracowników w działach: rolnych, budowlanych, fabrycznych, technicznych, handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych, również nauczycielki, bony, zarządczyni itp. personal domowy.

Zgłaszający się o posadę opłaca takse 1 zł. a za wyrobienie posady płaci od 3 do 5% od rocznej pensji, wyjątkowo pracodawcy nie ponoszą żadnych kosztów, przeto z wdzięcznością przyjmujemy wszelkie zawiadomienia o wolnych posadach. — Pracodawcy i poszukujący pracy, otrzymają codziennie wszelkie zgłoszenia jakie w ciągu dnia poprzedniego nadeszły, zaś dla prowincji wysłać się będzie za dopłatą 50 ct. na koszt korespondencji i portów „W każdą sobotę”, tygodniowe wiadomości Instytutu. 320—10—6

Poleca nabywców, spółników i dzierżawców. Zgłaszający się opłaca powyższą takse, zaś po załatwieniu interesu opłaca od 1% do 5% według umowy. Wydaje się jak wyżej codzienne i tygodniowe wiadomości za dopłatą dla prowincji 50 ct.

Przyjmuje zgłoszenia nabywców i mających do sprzedania meble, dekoracje salonowe, fortepiany, broń, srebrne i złote art. i t. p., oraz garderobę, a w ten sposób jedynie będzie można kupić lub sprzedać z pierwszej ręki najkorzystniej. — Kupujący nie ponosi żadnych kosztów — sprzedający opłaca takse od 10—50 ct. i komisowe w razie załatwienia 1 do 5 pr.

Załatwia odwrotnie wizy paszportowe i legalizowanie dokumentów do Rosji i Niemiec. Za załatwienie wizy paszportowej opłaca się 1 złr. i 40 ct. na porto oprócz taksy dla urzędów konsularnych.

Kraj. Instytut Pracy uprasza w końcu aby Wysoka Szlachta, właściciele dóbr, fabryk, właśc. zakładów przemysłowo-handlowych itp. raczyli łaskawie donosić o wszelkich wakujących posadach, by tym sposobem dać ułatwienie szukającym pracy. Oraz uprasza się o liczne zlecenia komisowe.

poleca **Nabożeństwo codzienne** przez hr. Cecylię Plater Zuberkwone, format kieszonkowy, w ozdobnych oprawach po zł. 1, 1.20, 1.50, 2, 2.50. **Książka dla mężczyzn** przez ks. J. Gnatowskiego, prałata Jego Świętobliwości Papieża Leona XIII., w formacie kieszonkowym po 1.50, 1.80 i 2 zł.

Kazania ks. dr. Jaszowskiego 2 zł. 50 ct. — **Liber stipendiorum** 70 ct

Pp. księgarzom i kupcom rabat.

329—10—5

FARBY

we wszystkich możliwych kolorach, podwójnie tarte na czystym pokoście jakoteż i suche (fasadowe) zupełnie gotowe do użytku.

POKOST
TERPENTYNE

BAJCY i OLEJE

poleca najtaniej

Ludwik Włodek

(dawniej L. Włodek & A. Krajewski)

SKŁAD

barb i materiałów

Lwów, ul. Hetmańska 1. 4.

Odróżniajcie
prawdę od blagi!..

Dwa medale zasługi otrzymał
S. W. NIEMOJOWSKI

za wyrób

znakomitych tutek nieklejonych! Takim odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. 18

Proszę żądać tutek Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

LEKCYJ GRY

na fortepianie i cytrze

udziela młoda panna, posiadająca dobrą szkołę, dziewczętom i starszym pannom, za miernem wynagrodzeniem, na żądanie u siebie w domu, lub u uczącej się

Wiadomość: Ul. Leona Sapiehy, 1. 33, I. piętro, w oficynach, drzwi Nr. 7. 238

Kancelarya i referat ogłoszeń

dla rozszerzania interesów handlowo-przemysłowych i prywatno-osobistych przyjmuje, referuje i podaje rozmaite ogłoszenia do wszystkich krajowych dzienników po najtańszych cenach na rachunek własny, według układu z każdą Administracją pisma za-wartego, co daje możność jak najlepiej i najtaniej wszelkie ogłoszenia skutecznie; adres: ulica Sykstuska 30, we Lwowie.

Właściciel i kierownik K. Korzyński 315

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY S. p. KAMILLI POH

założony przez Felicję z Wasilewskich Boberską, został połączony z zakładem

MARYI BIELSKIEJ.

Zakład pozostaje w dawnym lokalu z obszernym ogrodem i przyjmuje uczennice do 8 klas szkoły wydziałowej, jakoteż na kursa dopełniające. Uczennice mogą być: **dochodzące** na wykłady przed południem; **pół-pensyonarki** pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające z wykładów, korepetycji i konwersacji w obcych językach; stale umieszczone **pensyonarki**, których wpisy rozpoczynają się 28 sierpnia. 229

Lwów, ulica Pańska 1. 5.